

ROK 1949

ZESZYT 2

PORADNIK JEZYKOWY

MARZEC — KWIECIEŃ
1949



PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

TREŚĆ NUMERU

1. HALINA KONECZNA: Dialekty a język ogólnopolski str. 1
2. STANISŁAW SKORUPKA: Przecześnie w języku potocznym
(dokończenie) „ 5
3. ANDRZEJ SIECZKOWSKI: Praca nad słownikami słowiań-
skimi w Pradze „ 11
4. JAN TOKARSKI: O kategorii przysłówka „ 14
5. BOŻENA GŁOWACKA: Wyrażenia łowieckie w mowie po-
tocznej „ 20
6. WITOLD DOROSZEWSKI: Objasnienia wyrazów i zwrotów . „ 28

PORADNIK JĘZYKOWY

DWUMIESIĘCZNIK

KOMISJI JĘZYKOWEJ TOWARZYSTWA NAUKOWEGO WARSZAWSKIEGO

(założony w r. 1901 przez ROMANA ZAWILIŃSKIEGO)

DIALEKTY A JĘZYK OGÓLNOPOLSKI

Kiedy przeciętny inteligent mówi o dialektach, przychodzą mu na myśl przede wszystkim gwarowe cechy fonetyczne, a więc np. bardzo rozpowszechnione w dialektach tzw. mazurzenie, tj. wymawianie *c*, *dz*, *s*, *z*, lub *ś*, *ź*, nie tylko w tych pozycjach, w których język ogólnopolski ma *c*, *dz*, *s*, *z*, ale i tam, gdzie w języku literackim występuje *cz*, *dź*, *sz*, *ź*, a więc *capka*, *drozdze*, *jo jezdze*, *kosuła* lub *kosiuła*, *zelazo* lub *zielazo*; czasem znów przypominamy sobie brzmiące odmiennie niż w języku literackim samogłoski, np. ludowe *grod pado*, *corny ptok*, *bidno kobia*, *syr* i *chlib*, i bardzo różnie brzmiące w różnych gwarach samogłoski nosowe, np. *gasi* ¹⁾ *sie pasą*, *gasi sie paso* czy też *gysi* ¹⁾ *sie pasum*.

Kiedy indziej przypominamy sobie właściwości gwar z zakresu form fleksyjnych, np. mazowieckie *chłopakowiu* czy *chłopakoju*, kurpiowskie *ręcumani* czy też charakterystyczne dla naszego południowego zachodu *do piwnice*, *ze studnie*, *z role* lub też *bych poset*, *słysolek*, *nie trudniem sie*, *nie pamięcem* itd. Również żywo stają nam w pamięci właściwości słownikowe gwar, np. *wiecerzo*, *zorota* »żał, narzekanie, rozpacz«, *pociotek* »mąż ciotki«, *gazda* i *gazdoblivy* »umiejący dobrze gospodarować«, *grule* «kartofle», *chodzić na posiadu* albo na *biesiade*.

Oczywiście cechy fonetyczne gwar, cechy fleksyjne, słotwórcze czy słownikowe są ciekawe i ważne, i to nie tylko dla charakterystyki tych gwar, ale i dla językoznawstwa ogólnego. Im lepiej i dokładniej będą badane gwary współczesne przy zastosowaniu precyzyjnych metod, tym lepiej wyjaśnią się nam przyczyny zmian, które odbyły się w odległych epokach języka i które mogą występować dziś i w przyszłości w wielu językach ludzkich.

Prócz wartości, jakie badania gwar wnoszą w dziedzinę językoznawstwa ogólnego, oddają one wielkie usługi także i innym dyscyplinom naukowym, poprzez język bowiem poznajemy samego człowieka, jego stosunek do świata, do otaczającej go przyrody, jego kulturę i wszelkie reakcje na świat. Tym odbiciem wewnętrznej postawy ludu w jego języku zajmujemy się obecnie.

Zacznijmy od rozpatrzenia pewnych zupełnie prostych faktów słotwórczych. Oto mieszkańcy Księstwa Łowickiego dla wyrażenia podziwu, zachwyty i najwyższego uznania, dla określenia w najogólniejszej formie superlatywnego charakteru jakiejś czynności, cechy lub nawet dla oznaczenia najwyższego gatunku jakiegoś przedmiotu konkretnego mó-

¹⁾ Litery *a*, *u*, *y*, *i* oznaczają samogłoski *a*, *u*, *y*, *i* z rezonansem nosowym.

wią. *ale Józia tańcowała jaz-jaz! Golasiesko krzyceli jaz-jaz! muzyka grała ino-ino! uwijałam sie ino-ino! ze tez bela ściecha nawet-nawet! ale to ci powiedom bel welniok jaz-jaz!* Gdy chcą powiedzieć, że pewne fakty były niezmiernie bliskie realizacji lub chcą określić bardzo nieznaczne ilości przedmiotów materialnych, używają wyrażenia *jaby-jaby* lub *ino-ino*, np. *juz go łapoł jaby-jaby! ino-ino my wypowiedzić »zaraz powiem«, dej my soli ino-ino* 1).

Te swoiste *intensiva* polegające na podwojeniu, zreduplikowaniu wyrazów, mają charakter niezmiernie archaiczny, wyrażają w bezpośredni sposób wysoki stopień napięcia uczuciowego mówiących w stosunku do przeżywanych i obserwowanych zjawisk. Treść, która by się dała wypowiedzieć pełnymi wyrażeniami, np. *bardzo pięknie (tańczyła), ogromnie głośno (krzyczała), niezmiernie wielka (radość — po książeczku, ściecha), nadzwyczajnie piękny (welniak)*, albo też wyrazami *troszeczkę, odrobinę (masła, soli)* czy przysłówkami *prawie, nieledwie, zaraz (chwytat, powiem)*, w zacytowanych poprzednio przykładach wyrażona jest po prostu zdwojeniem wyrazów, które bez tej reduplikacji nie mają żadnego zabarwienia uczuciowego.

Takie zdwojenie - powtórzenie całych wyrazów, określające stopień natężenia czynności, stanów i cech przedmiotów, a zarazem wprowadzające stosunek mówiącego do wypowiedzianej treści myślowych, znajdujemy w często używanych wyrażeniach gwarowych typu *ale co go sprali, to go sprali! co sie nacierzpiol chudziok, to sie nacierzpiol!* »co się nacierpiał biedak, to się nacierpiał«, *com sie stańcowała, tom sie stańcowała!*

Czasowniki bywają w gwarach jeszcze inaczej „wzmacniane“, a mianowicie pierwszy raz rdzeń czasownika występuje w formie najogólniejszej, oderwanej, tj. w bezokoliczniku, a następnie zostaje powtórzony w formie słowa osobowego, a więc: *ale śpiewać to una śpiewała! godać to juz un godo! ale zapiekać »dokuczać« to uny nom zapiekały!*

Są to również niezmiernie archaiczne, prymitywne sposoby wyrażania stopnia natężenia czynności i stanów w użytych w zdaniu czasownikach.

Jest rzeczą możliwą, że zastanawiające nas wyrażenia takie, jak *boić, to jo sie nie boje* albo *bolić to uno me nie boli, płakać nie płakałam, padać, uno jesce nie pado* powstały właśnie pod wpływem omawianych tu wzmocnień czasownikowych typu *ale ze najeść, to zym sie najot!*

Takich „wzmocnionych“ czasowników nie zna zupełnie język naukowy; w mowie potocznej miejskiej słyszy się je nieraz, choć znacznie rzadziej niż na wsi. Zazwyczaj intensywność czasowników określamy odpowiednimi przysłówkami, np. *ogromnie (cierpiał), bardzo dużo (tańczyłam), bardzo boleśnie (dokuczali)* itd.

Silne zabarwienie elementem uczuciowym wprowadzają w mowie najszej odpowiednie sufiksy deminutywne. Wiemy, że wszystkie języki słowiańskie rozporządzają wielką liczbą sufiksów pieśczętliwych. Stosuje-

1) Wyrażenia tego typu przypominają nam wielkoruskie *czut'-czut'*, które jeszcze w okresie sprzed pierwszej wojny światowej rozpowszechniło się we wschodnich częściach Polski jako *ciut-ciut*.

my je hojnie w mowie potocznej — w rzeczownikach własnych i pospolitych, np. *Marysieńka, Stasiączek, synulek, mamuchna, serduszko, pieseček* itd., to samo dzieje się w gwarach, np. księżackie *dziowska*, »dziewuszka«, *chłoposck, sercusko, jopecko* »jabłuszko«, *kwiotysek, cewecka, kolepecka, chlebek, ziomka, ciepełko, słonysko, słunecko* albo podhalańskie *kwiátula, brzezula, pącuś, słupuś, kwiotuś*...

W mowie codziennej używamy też często form zdrobniałych w przymiotnikach i przysłówkach dla zaznaczenia naszego żywego stosunku uczuciowego do całości zdania, bez względu na to, czy uczucia nasze w stosunku do przedmiotów lub czynności, o których mówimy, są przyjemne czy przykre, np. *calutki fartuch rozdarła, calusieńką noc przehulał, pełniutki talerz zupy rozlał, wszyscyutkie pieniądze stracił, samiutka zostaje w domu, mizerniutko wygląda, słabiutko się czuje*.

Ten typ wzmocnień jest znacznie bardziej rozbudowany w dialektach: tu nie tylko przymiotniki, zaimki przymiotne i przysłówki dają się z ogromną łatwością stopniować, ale wzmocnieniom ulegają nawet i wyrażenia przyimkowe, słyszymy więc w księżackiej gwarze *caluśkom chalupe pomalowała, caluchne pole zoroł* albo też *nieduziutko bela psynica, świeziuchno utkane płótno, równiucsko syć, wszyscyuchno w dumu oporzędzić*, a obok nich *dopierutko co przyszet, zarutko przyńde* albo *zarozik polece, naprawdziuchno nie wzinam* »naprawdę nie wzięłam«, *małowielecka tamej chodziwom* »niewiele tam chadzam«.

W gwarze łowickiej sufiksy zdrobniające posłużyły nawet do stworzenia nazw kolorów o mniejszym, słabszym nasyceniu barwy, np. *łysy* to »liliowy«, a *łysiuchny* lub *łysiutki* to »jasnoliliowy«, *blady, bladziuchny* lub *bladziutki* to różne nasilenia koloru różowego; *bury* w jaśniejszej odmianie nazywa się *burzutki*, *zieluny* występuje w odcieniach *zieluniutkiego, zieluniuchnego* czy *zielińziwego*, *jasny*, tj. niebieski, nazywa się w słabszym nasyceniu *jaśniutkim* lub *jaśniuchnym*, czasem *jaśniusińkim*.

Formanty *-uchny, -utki* czy inne obok wymienionej tu różnicy w stopniu natężenia koloru wyrażają jeszcze i uczucia podziwu i zachwyty u rozkochanych w pięknie barw księżanek z wsi łowickich ¹⁾.

Oczywiście nasze ujemne uczucia znajdują wyraz w odpowiednich tzw. pejoratywnych sufiksach; wszyscy przecież w codziennym naszym życiu używamy form takich, jak *babsztyl, babsko, chłopisko, dziadyga*... W gwarach takie zgrubiałe postaci służą do określania nie tylko niechęci czy pogardy, ale także odnoszą się do przedmiotów o wymiarach dużych, budzących podziw. Ujemny stosunek uczuciowy stwierdzamy w zdaniu *skórsko mu złazi z nogów, nozyska me nosić nie chcom*, ale podziw i zachwyty wyczuwamy w zdaniach: *a warkole to ji* (»jej«) *sie bujajom to*

¹⁾ Powszechnie znane jest nam wyzyskiwanie w niektórych okolicach Polski sufiksów zdrobniających dla okazywania uprzejmości, grzeczności, gościnności i tzw. dobrego wychowania. Tak więc w Krakowie częstuje się gościa *kawusią* i *chlebusiem*, w Warszawie znów *chlebkiem*, czy też *buleczką*, które smaruje się *masełkiem*, można też być zapraszonym do *serka, szyneczki z tłuszczykiem*, co popijamy zwykle *herbatką*, albo też *kawką*; w restauracjach warszawskich za wszystkie *kotleciki, bigosiki, flaczki* płaci się następnie podawane przez usługowego kelnera *rachuneczki*. W tramwajach warszawskich nie tak znów rzadko uprzejmy konduktor zaprasza nas, abyśmy z pomostu wchodzili do *środeczka* i tam wciskali się między *ławeczki*, a następnie zaś sprzedaje nam *bileciki*.

w *jedne to w drugum strune! dzielno z ni kobiera!* »ogromna, silna z niej kobieta«, *ale to bogol!* »ale to bogacz«, *tako bogolicha* »taka bogaczka«; uczucia uznania i szacunku występują w łowickich *duzachny, wielachny, wielgachny, wielasiarny, serokachny, tylachny* »tak wielki« i w odpowiednich przysłówkach, np. *tylachno, duzachno, wielachno* itd.

W inteligenckim języku potocznym, gdzie pierwiastek uczuciowy nie jest — tak jak w pracach naukowych — starannie omijany, lecz przeciwnie, często dochodzi do głosu, spotykamy wyrażenia omowne, np. *bardzo szeroki, ogromnie duży i bardzo duży, niezmiernie wiele* itp.

Elementy uczuciowe, subiektywne, podkreślane bywają przez użycie zaimka osobowego w formie celownika, który przy tym nie wnosi żadnego realnego znaczenia, np. *pujde sobie od wos, to jo sobie muwie* »myślę«, *podjadła zym sobie niezgorzy, a idź sobie! a niech sobie bedzie!* »niech tak będzie«. Na pytanie, *jak się czujesz*, słyszymy odpowiedź — nie tylko zresztą w gwarach — *tak sobie*.

Może tu występować również celownik zaimka I i II osoby, np. *to my dopiero wesiele! a bedzies my tu hałasowol! wynoś my sie stund! jo ci pokrzyce! ale ci tańcowała! jak ci go tez zestrojeli!*

Nawet i zaimki wskazujące *ten, ta, to*, wtedy gdy nie odgrywają roli demonstratywnej, wskazującej, służą w gwarach — a często i w języku ogólnym — do wyrażenia stanów uczuciowych mówiącego, a więc w łowickim np. słyszymy: *toto błoto tak my spaprało tote trzejiki!* »to błoto tak mi zabrudziło te trzewiki«, *tote rynce, tote nogi tak me bolum!* mówi chora kobieta o swoich rękach i nogach, *tote zmierzle Mimce ciągiem sie ino po ty nase Polsce plintajom* »ci wstrętni Niemcy ciągle się tylko po tej nasej Polsce wałęsają«.

W języku ogólnopolskim mówimy dziś zwykle: *pytać, prosić, żebrać, słuchać, patrzeć, śpieszyć, zostać* (w domu), *dotknąć, chwycić, doczekać, rozmawiać, znać i poznać, rządzić, graniczyć, świecić, błyszczyć, znaczyć*, (np. w wyrażeniu *co to znaczy*); dawniejszemu *ćwiczyć się* odpowiada dzisiejsze *ćwiczyć*. W gwarach te czasowniki mają zazwyczaj inną postać, a więc *pytać się, prosić się, żebrać się, żałować się kogo* »współczuć komuś«, *śłuchać się* »być posłusznym«, *patrzeć się, spieszyć się, ostać się i poostać się* (w domu), *wrócić się, dotknąć się, chycić się* »chwycić«, *doczekać się, zmawiać się i rozmawiać się* »rozmawiać«, *poznać się, rządzić się* »rządzić«, *graniczyć się, ustąpić się, nastąpić się, błyszczyć się, świecić się, zelżyć się* (o mrozie), *znaczyć się* (np. w wyrażeniu *to znaczy się, co ono się znaczy*).

Jeszcze w XIX w. zaimek zwrotny *się* w połączeniu z tymi czasownikami był w powszechnym użyciu ¹⁾, dziś utrzymał się tylko gwarowo. Niekiedy został on w gwarach nawet dodany do tych słów, które pierwotnie omawianego zaimka nie miały, np. *prosić się, żebrać się, graniczyć się, rozmawiać się, zmawiać się* w znaczeniu *rozmawiać* itd.

Czasowniki zwrotne wyrażają, jak wiemy, stosunek czynny podmiotu do orzeczenia, a zarazem i bierny. *Myję się* to tyle co *ja wykonywam*

¹⁾ Por. u. J. Iwaszkiewicza: „Prawda? — zapytał się [Kisielecki] — „Nowele włoskie“. Wyd. „Wiedza“ r. 1947 s. 221. Formą nowszą byłoby: zapytał.

czynność mycia, a jednocześnie *ja jestem myty*, inaczej *ja myję sam siebie*.

Otóż często ta druga część znaczenia, tj. stosunek bierny podmiotu do orzeczenia, usuwa się na plan dalszy, gdyż czynny charakter podmiotu staje się najważniejszym, a zarazem jedynym. W tych wypadkach element subiektywny a jednocześnie bierny, zawarty w zaimku *się*, zaczynamy po prostu opuszczać, stąd obok istniejących jeszcze *śpieszyć się*, *wrócić się*, mówimy coraz częściej *śpieszyć*, *wrócić* itd. Można w tym widzieć objaw wzrastania aktywności i jej uświadamiania sobie przez mówiących, a częściowo także opuszczania w mowie tego, co jest właściwie zbędne.

Czasowniki *prosić się*, *śłuchać się*, *wrócić się*... mają charakter bardziej intensywny w stosunku do *prosić*, *śłuchać*, *wrócić*, ten zaś subiektywny, uczuciowy sposób wyrażania treści nacechowany jest zarazem i pewną biernością ¹⁾.

Halina Koneczna

(Dokończenie nastąpi)

PRZENOŚNIE W JĘZYKU POTOCZNYM

(Dokończenie)

III. Przenośnie konwencjonalne.

Poza omawianymi dotychczas dziedzinami, które w naturalny sposób znajdują swoje odbicie w języku, istnieją niemniej liczne, a może liczniejsze, dziedziny, będące odbiciem czynnego stosunku człowieka do przyrody, kiedy on sam ją kształtuje, sam coś wytwarza albo zmienia w niej w wysiłku zbiorowej pracy. Z kolei owe zmienione i ustalone na pewien okres warunki ekonomiczne i kulturalne wywierają wpływ na psychikę człowieka, a tym samym i na jego język. Przenośnie, które powstały w tego rodzaju warunkach, można by nazwać *k o n w e n c j o n a l n y m i*, gdyż więcej w nich umownych, uświadomionych elementów, niż w przenośniach *n a t u r a l n y c h*, które narzucały się w braku innych środków językowych.

W przenośniach konwencjonalnych mamy odbicie przeszłości, odbicie kultury materialnej i duchowej z tą przeszłością związanej. W nich jak w zwierciadle odbija się cywilizacja i kultura każdego narodu, jej dzieje, powstanie i rozwój. Na podstawie dziejów języka, a zwłaszcza dziejów wyrazów i zwrotów, możemy odtworzyć warstwy kulturalne w historii narodu, tak jak możemy to zrobić na podstawie np. wykopalisk archeologicznych. W dziejach bowiem wyrazów i zwrotów zawarte są dzieje ludzi, którzy owe wyrazy i zwroty tworzyli i nimi się posługiwali, oraz dzieje wytworów ludzkich, które warunkowały i wpływały na powstawanie i użytkowanie zwrotów. W dziejach wyrazów odcisnęły się i skostniały niejako dzieje myśli ludzkiej, dzieje poglądu na świat charakterystycznego dla danej epoki. Przykład najlepiej to wyjaśni: Wyraz *zwłoki* w dzisiejszym znaczeniu to »ciało nieboszczyka« — w innym znaczeniu

¹⁾ Zagadnienie to porusza S. Szober w artykule „Oboczność typu *śpieszyć* — *śpieszyć się*, *śłuchać* — *śłuchać się*“. „Poradnik Językowy“ 1933, zes. I, oraz autorka niniejsz. artykułu w pracy pt.: „Zdania bezpodmiotowe w gwarze łowickiej“. Sprawozdania Komisji Językowej Towarzystwa Naukowego (Warszawskiego, III Warszawa 1949.

nie używany. W stp. *zewłok*, *zwłok* a. *zewłoka* oznaczał »to, co z kogo lub z czego zwleczono, zdarto, złupiono«:

„*Zewłoka* lwia na grzbiecie jego“. Zebr. Ow. 56. Linde (XVII wiek).

W słowniku Troca z XVIII wieku czytamy:

„*Zwłok*, skóra ściągnięta z węża“.

Z początku więc wyraz *zwłoki* oznaczał »zewnętrzną powłokę czegoś«, a potem na skutek częstszego używania w lm. wraz z określeniem: *zwłoki ludzkie* — ustaliło się znaczenie dzisiejsze. Zmiana znaczenia *zewłok* »to, co zwleczono« (poprzez *zewłok ludzki*), *zewłok* »ciało nieboszczyka« znajdowała swoje oparcie w poglądach ludzi średniowiecza.

Według tych poglądów człowiek składał się z dwóch odrębnych części: z duszy i z ciała. Dusza siedziała w ciele tak jak w worku, skąd dostawała się dopiero wraz z ostatnim tchnieniem. Stąd zwroty:

wydać ostatnie tchnienie; wytchnąć a. *wyzionąć ducha*.

Człowiek za życia — to dusza *obleczona* w ciało, ciało zaś to tylko *powłoka* duszy. Człowiek po śmierci — to ów worek *zwleczony* z nieśmiertelnej duszy, czyli *zwłoki*.

Warunki społeczne i ekonomiczne, w jakich człowiek żyje, wytwarzają grupy ludzkie posługujące się w swoim środowisku wyspecjalizowanymi językami. Wojskowi, marynarze, rzemieślnicy, robotnicy, kupcy, handlowcy, naukowcy i liczne inne grupy używają specjalnych wyrażeń i zwrotów w innych środowiskach nieużywanych i nierozumianych. Zwroty te przenikają do języka ogólnego w miarę tego, jak dana grupa czy środowisko nabiera znaczenia i wpływu w całym społeczeństwie, znikają i ulegają zapomnieniu wraz z przemianami społecznymi. Dzięki tym przemianom wyrażenia i zwroty środowisk specjalnych są używane w języku ogólnym zrazu przenośnie, a następnie, gdy ich odczucie metaforyczne się zatrze, stają się wyrażeniami i zwrotami utartymi, konwencjonalnymi.

Oto trochę przykładów wyrażeń i zwrotów, których dostarczyły różne dziedziny życia i różne środowiska społeczne.

Dziedzinie wojskowości i sztuce wojennej zawdzięczamy następujące zwroty:

toczyć boje o coś;

zdobyć coś wstępnym bojem;

przypuścić szturm do czego lub kogo;

pomieszać komu szyki;

uzbroić się w cierpliwość;

dać komu broń do ręki;

wytrącić komu broń z ręki;

zwalczać kogo jego własną bronią (jego własnymi argumentami a. metodami);

wypowiedzieć wojnę (np. przesądom, ciemnocie);

łamać opór;

bić na trwogę a. *na alarm*.

Przytoczone zwroty mają związek z ogólnymi zasadami wojowania. O sposobach walki świadczą następujące zwroty:

kruszyć taranem;

gonić na ostre (walczyć kopią i mieczem);

kruszyć kopię o coś;

odsłonić a. *uchylić przyłbicy;*

podnieść przyłbicę (wystąpić jawnie);
wysadzić kogoś z siodła (wyprzeć ze stanowiska);
rzucić rękawicę (wyzwać do walki);
podjąć rękawicę (przyjąć wyzwanie);
uderzyć na odlew (uderzyć z lewej ręki);
zażyć z mańki;
puścić płazem;
nastawać na życie.

Ten ostatni zwrot powstał na wzór staropolskiego zwrotu *na gardle komu stać*, który jest odbiciem sposobu walki, polegającym na duszeniu przeciwnika za gardło.

Wymienione zwroty odbijają albo prastare sposoby wojowania (*kruzyć taranem*) albo, jak w większości pozostałych zwrotów, średniowieczne sposoby walki praktykowane na turniejach rycerskich.

Nowsze sposoby walki zawarte są w zwrotach i wyrażeniach:

mosty za sobą spalić;
spalić na panewce (nie udać się);
strzelać bez prochu (twierdzić bezpodstawnie);
wytoczyć działa ciężkiego kalibru (przytoczyć poważne argumenty);
ciężka artyleria (człowiek powolny fizycznie lub umysłowo);
artyleria niebieska (grzmoty);
mięso armatnie.

Najnowsze odbijają ducha czasu:

zmobilizować wszystkie siły przeciwko komu lub czemu;
rozpocząć ofensywę (np. pokojową);
zastosować taką lub inną taktykę (np. wyborczą);
zastosować taki lub inny manewr;
manewry polityczne;
bombardować kogo czymś (np. redakcję artykułami);
storpedować poczynania, plany;

w terminologii fizycznej:

bombardować jądro atomu.

Zwyczaje i obyczaje, gry i zabawy, warunki bytu, metody wychowania obrazują następujące zwroty:

przyjąć chlebem i solą (gościnnie);
dać kosza, arbuza (odmówić ręki);
podać czarną polewkę (odmówić ręki);
postawić na jedną kartę;
odkryć, wyłożyć karty;
nie mieć co do garnka włożyć;
żyć o chlebie i wodzie (nędznie);
chleb znaleźć a. stracić (pracę);
chleba kogo pozbawić (pracy);
robić coś dla chleba (dla zarobku);
mieć dach nad głową;
mieszkać pod jednym dachem;
odgrodzić się murem;
murem stanąć;
nie w ciemę bity;

mieć z kim na pieńku (mieć z kim porachunki, mieć do kogo urazę).

Ten ostatni zwrot łączą niektórzy z metodą nauczania w dawnych szkołach, która polegała na wpajaniu wiadomości i zasad dobrego wychowania za pomocą plag „na pieńku“¹⁾.

Z dawnymi średniowiecznymi karami i torturami łączą się następujące zwroty:

postawić pod pręgierz a. pod pręgierzem;
być kłodą u nogi;
do taczki przykuć kogo;
pchać taczkę żywota;
gadać jak Piekarski na mękach;
dać go katu! pal go sześć! (delikwenta przypiekano rozpalonym żelazem do sześciu razy);
stać jak na rozżarzonych węglach;
zalać komu sadła za skórę;
wbijać komu szpilki za paznokcie (często dokuczać drobiazgami);
szyję oddać pod topór;
zasługiwać na stryczek;
nosić piętno zbrodni.

Osobną kategorię stanowią przenośnie związane z przesądami i wierzeniami oraz z praktykami religijnymi:

zapomnieć a. wyprzec się w żywy kamień;
zaklinać się w żywe kamienie (w żywe oczy);
kląć kogo w żywy kamień;
żyć jak u Pana Boga za piecem;
palić Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek;
mieć anielską (świętą) *cierpliwość;*
mówić za panią matką pacierz (powtarzać za kimś bezkrytycznie);
pewne jak amen w pacierzu;
położyć krzyżyk na czymś;
odprawić z krzyżykiem (z niczym);
wyglądać jak z krzyża zdjęty;
mieć z kim krzyż Pański;
mieć piekło w domu;
narobić piekła;
bać się jak diabeł święconej wody;
bać się jak święty Michał diabła;
pokutować za grzechy;
nie grzeszyć (np. rozumem);
brzydki jak grzech śmiertelny a. jak siedem grzechów głównych;
wyspowiadać się z czego przed kim;
uderzyć się w piersi;
uczynić a. złożyć wyznanie wiary;
siedzieć jak na niemieckim kazaniu;
słyszał, że dzwonią, ale nie wie, w którym kościele;
suknia od wielkiego dzwonu (od święta);
czekać do sądnego dnia;

¹⁾ Brückner łączy ten zwrot z czasownikiem *pinać* częstotliwym do *piąć* (por. Sł. etymologiczny, str. 414).

do tańca i do rózańca;
pójść z kim do ołtarza;
ręce stulą związać (dać ślub);
pomoże jak umarłemu kadzidło;
przeżegnać kogo kijem.

Takie zaś wyrażenia i zwroty jak:

chleb powszedni (rzecz zwykła);
ciemności egipskie;
rzucić na kogo kamieniem (potępić go);
kamienia na kamieniu nie pozostawić (zniszczyć doszczętnie);
syn marnotrawny,

i wiele innych mają swoje źródło w Biblii.

Dość dużo mamy zwrotów będących odbiciem sztuki kulinarnej:

narobić kaszy a. bigosu (zamieszania);
nie dać się zjeść w kaszy;
ruszać się jak mucha w rosole (ślamazarnie);
rozebrać się do rosołu (do naga);
nie być w sosie a. być w złym sosie;
(pomieszać) groch z kapustą;
dwa grzybki w barszcz;
nudny jak flaki z olejem;
musztarda po obiedzie;
odgrzewać (np. dowcipy);
walkować sprawę;
dziesiąta woda po kisielu (bardzo daleki krewny);
ciepłe kluski (człowiek mało energiczny).

Osobną kategorię, mającą związek z obyczajami, stanowią liczne zwroty i wyrażenia pijackie takie jak:

nie wylewać za kotnierz;
zaglądać do kieliszka;
zalewać robaka;
zalać sobie pałę itp.

Dokładnie zebrał i zestawił je Julian Tuwim w swoim *Słowniku pijackim*, dokąd zainteresowanych odsyłam.

Stosunki społeczne i klasowe znalazły odbicie w takich zwrotach i przysłowiach:

poznać pana po cholewach;
kto częstego ma pana, zła na nim sukmana;
kto chodzi w siermiedze, mało dba o nędzę!
kurtę komu skroić itp.

Liczne zwroty dostały się do języka ogólnego z dziedziny rolnictwa i hodowli:

orać w kogo;
pracować na polu a. na niwie (np. literatury);
wydać plon a. owoce;
rozsiwać wieści; siać niepokój;
mieć obfite żniwo;
leżeć odlogiem a. ugorem;

wypłenić chwasty, złe obyczaje;
 mleć językiem;
 młócić (np. obiad, kolację);
 młócić słomę (gadać nadaremnie);
 trafiła kosa na kamień;
 kłaść na karb czego;
 karbować sobie w pamięci;
 w karby ująć; wyjść z karbów;
 ostatnie ciele z obory;
 dźwigać, zrzucić jarzmo (np. niewoli).
 Jeszcze liczniejsze z różnych rzemiosł i sztuk:
 zabić komu ćwieka a. klina;
 klin klinem wybijać;
 klepać biedę; oklepamy (np. frazes, zwrot);
 brakuje mu piątej klepki;
 wygarbować komu skórę;
 skórka nie warta wyprawki (rzecz nie warta starań, zachodu);
 wyrzucić na nice (zrobić na wywrót);
 prosto z igły;
 być między młotem a kowadłem;
 sapać jak miech kowalski;
 wymaglować kogo;
 dostać jak obuchem a. jak pałką w łeb; trzymać kogo pod obuchem;
 znać się na farbowanych lisach;
 pochwyć a. stracić wątek;
 cienko prząść;
 poruszyć wszelkie sprężyny;
 dokuczyć do żywego.

Ten ostatni zwrot pochodzi ze sztuki kowalskiej:

„Zabicie za żywe, zagwożdżenie, zakłócie, pochodzi z niebacznego abo z kwapliwego kowania“ — czytamy u Lindego.

„O zagwożdżaniu, abo zakłóciu do żywego: gdy się koń zagwoździ, wybierać trzeba po ufalu róg prawie dobrze i otworzyć aż do żywego mięsa“ — Linde.

Czasy najnowsze charakteryzuje wzmożone tempo życia, gwałtowny rozwój przemysłu, handlu, komunikacji, sportu, nauk technicznych i różnych wyspecjalizowanych nauk teoretycznych, stąd inny charakter najnowszych zwrotów. Z konkretnych, zmysłowych stają się zwroty bardziej abstrakcyjne, pojęciowe.

Coraz częściej się słyszy o odcinkach pracy, o płaszczyznach stosunków, o liniach postępowania, o czynnikach społecznych, o sektorach w przemyśle.

Dawniej kładliśmy na karb — dziś zapisujemy na konto, dawniej wyrównywaliśmy różnice — dziś sprowadzamy je do wspólnego mianownika; wchodziliśmy na drogę współpracy — dziś na tory współpracy.

Do niedawna wystarczała nam sprężyna działania — dziś wypiera ją motor. Uchwał dziś nie udaremniamy, lecz torpedujemy. Wreszcie dawniej używaliśmy wyrażen nieprzyzwoitych — dziś wyrażamy się nieparlamentarnie.

Czy wobec tego grozi nam odobrazowanie języka?

W rozwoju naszej frazeologii możemy stwierdzić wyraźny kierunek, zwłaszcza w zakresie przenośni, które nazwałem *k o n w e n c j o n a l n y m i*: od zwrotów konkretnych przechodzimy do coraz bardziej abstrakcyjnych. Odczucie plastyczności tego rodzaju zwrotów jest jednak względne. Zwroty abstrakcyjne, nieplastyczne dla jednych, mogą być dla innych plastyczne i obrazowe. Dla ludzi nie znających podstawowych pojęć fizycznych i matematycznych zwroty takie jak:

w tym tkwi punkt ciężkości jego poglądów,

albo

różnice te dadzą się sprowadzić do wspólnego mianownika

są pustymi frazesami. Nabierają one rumieńców życia dla matematyka. Chyba matematyk może najlepiej ocenić subtelną, pełną humoru przenośnię Prusa w następującym zdaniu:

„Jego spodnie były tak filigranowe, że ledwie można je było uważać za logarytmy spodni rzeczywistych“. Pisma zb. IX, 249; wyd. P.A.L.

Oczywiście nagromadzenie tego typu przenośni prowadzi do przerostów frazeologicznych, do wyżywiania się w kiepskim stylu, o czym wspominałem w cz. I.

Opanowanie i wyzyskanie całego bogactwa frazeologicznego języka, a zwłaszcza wyzyskanie całej jego plastyki i wyrazistości jest swego rodzaju sztuką, jest ideałem, do którego powinniśmy dążyć nie tylko w języku pisanym, ale i w języku potocznym. Dążenie to jest objawem prawdziwej kultury językowej. Hamulcem zaś przerostów frazeologicznych winno być przekonanie i uświadomienie sobie tego, iż główną funkcją języka potocznego jest funkcja porozumiewawcza, a z nią dopiero wiążą się i inne, jak artystyczna, estetyczna, kulturalna.

Stanisław Skorupka

PRACA NAD SŁOWNIKAMI SŁOWIAŃSKIMI W PRADZE

W Pradze, tradycyjnym ośrodku studiów sławistycznych, prowadzi się obecnie szeroko zakrojone prace słownikarskie. Nie trzeba chyba podkreślać, jak wielką wagę mają podobne przedsięwzięcia naukowo-wydawnicze. Słownikarstwo nazwać by można językoznawstwem stosowanym w najlepszym rozumieniu tego określenia. Solidny słownik, dzieło wymagające rzetelnej roboty lingwistycznej połączonej z gruntowną wiedzą o rzeczach (co zresztą stanowi niezbędny warunek językoznawstwa w ogóle), jest dobrem społecznym o ogromnej doniosłości i dalekim zasięgu czasowym. Dobry słownik starzeje się znacznie wolniej niż niejedna teoria językoznawcza.

Wbrew pozorom układanie dwu- lub wielojęzycznych słowników słowiańskich nie należy do zadań łatwych i właśnie ze względu na pokrewieństwo językowe wymaga szczególnej staranności i wysiłku. Wszystko wskazuje, że praskie pracownie słownikowe osiągną z powodzeniem swój trudny cel.

Niniejszy przegląd informacyjny rozpoczniemy od prac nad samym językiem czeskim.

Od czasów J. Kotta (lata osiemdziesiąte ub. stulecia) nie posiadamy pełnego słownika czeskiego. Zbiorowe dzieło Akademii Nauk i Sztuk, tzw. *Słownik podręczny* doprowadzone jest do litery s, najnowszy zaś, jednatomowy słownik P. Vášzy i F. Trávniczka (3, poprawione wydanie z r. 1946) jest stosunkowo ubogi i odpowiada mniej więcej naszemu przedwojennemu słownikowi M. Arcta. Toteż specjalna komisja Akademii kontynuuje pracę nad *Słownikiem Podręcznym*, który będzie największym tego rodzaju dziełem w zakresie czeszczyzny. Warto tu zauważyć, że podobnie jak Jungmann wzorował się na Lindem, tak i autorowie słownika akademickiego w pewnej mierze opierali się na *Słowniku Karłowicza - Kryńskiego - Niedźwiedzkiego*.

Drugie pomnikowe dzieło, powstające w ciągu wielu lat, to słownik staroczeski, zapoczątkowany przez J. Gebauera i doprowadzony przez niego do hasła *nedbalivy*. Prace tego zasłużonego językoznawcy prowadził dalej prof. E. Smetanka, po jego zaś śmierci podjął ją obecnie profesor Uniwersytetu Karola IV dr Fr. Rysanek. Jest ona wykonywana w ramach seminarium słowiańskiego na wydziale filozoficznym uniwersytetu.

Akademia Nauk i Sztuk, inne bardzo ważne przedsięwzięcie leksykograficzne przekazała do wykonania Instytutowi Słowiańskiemu (Slovansky Ustav). Chodzi mianowicie o pierwszy w dziejach sławistyki pełny słownik starocerkiewno-słowiański. Zgromadzony materiał zawiera około 120 tysięcy haseł. Pracą tą kieruje docent Uniwersytetu Palackiego (ołomunieckiego) dr A. Dostal.

Pod egidą Instytutu Słowiańskiego ukazały się dotychczas tomy, wchodzące w skład serii *Zbiór słowników języków słowiańskich*: słownik rosyjsko-czeski ułożony przez profesora Uniwersytetu Karola IV, dra L. Kopeckiego oraz polsko-czeski dra B. Vydry¹⁾, najlepszy i najobszerniejszy (ok. 50 tys. słów) z dotychczas istniejących, pierwszy od chwili ukazania się słowniczka Kaczora w 1913 r. W przygotowaniu jest część druga: czesko-polska.

Pod redakcją prof. Kopeckiego zespół pracowników naukowych seminarium sławistycznego układa obszerny, obliczony na więcej niż 100 tysięcy haseł słownik czesko-rosyjski.

Placówką, zajmującą się wyłącznie leksykografią, jest Redakcja Słowników Słowiańskich przy Instytucie Słowiańskim (Slovansky Ustav). Slovansky Ustav stanowi samodzielną, finansowaną bezpośrednio przez Ministerstwo Szkolnictwa, Nauki i Sztuki instytucję naukową, Redakcja zaś jest jego autonomiczną komórką.

Na czele Redakcji Słowników stoi obecny dziekan wydziału filozoficznego, wybitny lingwista praski, prof. dr. Bogusław Havránek (redaguje on także wspomniany wyżej *Zbiór*). Duszą Redakcji i niestrudzonego kierownikiem właściwych prac wykonawczych jest dyrektor administracyjny, dr Bogumił Vydra, znany i wypróbowany przyjaciel Polski, długoletni lektor języka czeskiego na Uniwersytecie Warszawskim, autor najlepszego, jak dotychczas, podręcznika czeskiego dla Polaków (o jego słowniku była mowa już poprzednio), tłumacz licznych utworów naszej literatury pięknej, badacz i znawca stosunków kulturalnych polsko-czes-

¹⁾ B. Vydra: Słownik polsko - czeski. Praga 1947. Graficka, unic. str. 815.

kich, autor wielu źródłowych rozpraw z tego zakresu, nie mówiąc o popularnych opracowaniach historii naszego piśmiennictwa, dziejów Polski i innych książek lub broszur. Trudno nie przyznać, że — jeśli chodzi o słownik czesko-polski — żywy udział dr Vydry w pracy redakcyjnej jest, z naszego stanowiska, okolicznością nader pomyślną.

Redakcja Słowników Słowiańskich powstała wiosną 1948 r. Po przełamaniu pewnych trudności technicznych, m in. lokalowych, pełną swoją działalność rozpoczęła ubiegłej jesieni. Organizacja pracy jest następująca:

Oprócz wymienionego wyżej redaktora naczelnego B. Havránka i dyrektora administracyjnego (funkcje jego są właściwie o wiele rozleglejsze) B. Vydry istnieją trzech redaktorzy poszczególnych działów: bułgarskiego, serbskochochowskiego i polskiego. Praca nad słownikiem rosyjskim, która — logicznie biorąc — powinna by stanowić jeszcze jedno takie ogniwo, koncentruje się, jak już wiemy, na uniwersytecie.

Właściwego materiału słownikowego dostarczają zaproszone do współpracy osoby, z małymi wyjątkami Czesi: filologowie, zaawansowani studenci oraz fachowcy, np. prawnicy, technicy i inni. Osoby te, w liczbie około 20, wybierają i opracowują poszczególne hasła, czerpane wprost ze źródeł, a więc z dzieł fachowych pisanych w danym języku oraz z literatury pięknej. Wybór źródeł ustala redakcja. Praca „wybieraczy“ (zwanych w Pradze z łacińska ekscerptorami) jest honorowana stosownie do liczby dostarczonych kartek z hasłami i zależnie od stopnia ich opracowania. Istnieje oczywiście specjalna instrukcja dla tych współpracowników „z miasta“. Dawniejsze słowniki stanowią jedynie materiał pomocniczy, nie są zaś, jak to często się dzieje w leksykografii lub w wydawnictwach encyklopedycznych, nienaruszalnym kanonem, utrwalającym popełnione kiedyś przed laty pomyłki czy też nieścisłości. Słowem praca jest źródłowa i do pewnego stopnia pionierska. Redakcja postawiła sobie za cel ułożenie słowników obejmujących około stu tysięcy haseł w każdym dziale (np. czesko-polskim, bułgarsko-czeskim itd.) z zakresu mowy współczesnego inteligenta (maturzysty), oczywiście z uwzględnieniem języka literatury. Zwraca się baczna uwagę na język potoczny, na słownictwo zawodowe, możliwie we wszystkich zakresach (a więc włącznie z tzw. językiem naukowym) oraz na frazeologię. Jest rzeczą oczywistą, że tak szeroko zakrojone zamierzenie wydawnicze będzie realizowane w ciągu paru lat.

Redaktorem słownika bułgarskiego jest dobry znawca bułgarszczyzny a także innych języków słowiańskich, dr. W. Chlebeczek, uprawiający sławistykę od lat z górą dwudziestu pięciu; współpracuje z nim Bułgar, doc. dr S. Stojkov. Dział serbskochochowski prowadzi lektor tegoż języka na praskim uniwersytecie W. Togner. Praca nad słownikiem serbskim jest już bardzo zaawansowana. Wreszcie kierownictwo działu polskiego — niezależnie od wydatnej współpracy dra B. Vydry, zajmującego się, rzecz jasna, również pozostałymi sekcjami — spoczywa w rękach doskonałego znawcy naszego piśmiennictwa i języka, dobrze przygotowanego i zamiłowanego fachowca — polonisty, dra Mieczysława Krhouna, który został specjalnie delegowany do Redakcji ze swej placówki w gimnazjum (liceum) brneńskim. W bieżącym roku z redakcją działu polskiego współpracuje też niżej podpisany. Przewiduje się, że w ciągu dwu lat wyjdzie

spod prasy tom czesko-polski. Analogiczny tom II słownika B. Vydry ukaże się wcześniej.

Dalsze plany Redakcji obejmują oczywiście pracę nad pozostałymi językami słowiańskimi. Zgromadzony już i narastający wciąż zasób haseł słownikowych służyć będzie również jako materiał do innych, konkretnie branych pod uwagę wydawnictw. Chodzi tu o krzyżowanie już opracowanych słowników, a więc np. o słownik bułgarsko-serbsko-chorwacki, serbsko-chorwacko-polski itp., a poza tym o wydawanie dwu- lub wielojęzycznych słowników zawodowych, np. technologicznego, filmowego i innych.

Praca Redakcji jest — jak wspomniano — poniekąd pionierska, toteż niezależnie od ogólnych wytycznych, ustalonych na wstępie przez kierownictwo, pewne zagadnienia, narastające z biegiem czasu, rozstrzygane są w toku pracy; tylko bowiem w ten sposób stworzyć można prawdziwie rzetelną metodę.

Andrzej Sieczkowski

Praga, w kwietniu 1949 r.

O KATEGORII PRZYSŁÓWKA

(Refleksje teoretyczno-dydaktyczne)

Pewien botanik twierdził, że bardzo wiele wiadomości z życia roślin i biologii w ogóle można zdobyć pilnie obserwując, co się dzieje w rowie przydrożnym. Ale idący drogą nie oglądają się na rów.

Podobnie i w języku przechodzimy obojętnie obok zjawisk charakterystycznych i ciekawych, nie podejrzewając, że mogą być warte uwagi.

Jednym z takich rowów przydrożnych w językoznawstwie jest przysłówek.

Rzecz, zdawałoby się, bardzo prosta. Przecież dziecko w czwartej klasie szkoły podstawowej uczy się odróżniać przysłówki od innych części mowy. I nawet w teoretycznych opracowaniach dział przysłówka jest jednym z najskromniejszych, jak gdyby rzecz zrozumiała była sama przez się. Bardzo jednak często przypomina on strych, po którym poniewierają się różne rupiecie, częściowo zdatne do użytku, częściowo już nie, zmarwiały relikty epok minionych lub półsurowiec dla dalszych przeróbek.

Przysłówek określa się zazwyczaj jako wyraz nieodmienny. Ta nieodmienność nie dotyczy oczywiście form stopniowania, które są właściwe przysłówkom tak samo jak przymiotnikom. Pojęcie nieodmienności bardziej sprecyzowane dotyczy braku fleksji, a dokładniej — braku form przypadkowych i osobowych.

Czy jednak przysłówek w tym rozumieniu jest naprawdę nieodmienny? Przyjrzyjmy się faktom.

W zespole form: *czysto, gorąco, prosto* itp. powtarza się formant *-o*, występujący w mianowniku liczby pojedynczej rzeczowników rodzaju nijakiego, jak *dziecko, miasto, przęsło*.

W formach: *bez mała, do czysta, do naga, do pełna, do późna, do sucha, do upadłego, od dawna, od jutra, z bliska, z cicha, z chłopska, z dawna, z lewa, z lekka, z pańska, z polska, z prawa, z rzadka, z wysoka, zno-*

wu, za młodu, mamy identyczne końcówki dopełniacza liczby pojedynczej, takie jak w rzeczownikach: *brata, pluga, miodu, sędziego*.

Znacznej części tych dopełniaczy odpowiadają formy mianownikowe jak: *blisko, cicho, czysto, dawno, jutro, lekko, mało, młodo, nago, nowo, pełno, późno, rzadko, sucho, syto, wysoko* itp.

Formy znów: *po bratersku, po cichu, po cichutku, po królewsku, po ludzku, po mału, po maleńku, po pańsku, po wiedeńsku, po bożemu, po dawnemu, po leśnemu, po naszymu, po zimowemu, po zwierzęcemu*, mają końcówki celownika, takie jak rzeczowniki: *dziecku, bratu, sędziemu*.

Części tych celowników odpowiadają również formy mianownika jak: *bratersko, cicho, cichutko, ludzko, mało, dawno, zimowo, zwierzęco* itp.

Biernik odnajdziemy w zwrotach: *na biało, na czarno, na czezo, na czysto, na daremno, na długo, na głucho, na gorąca, na lewo, na prawo, na sucho, na ślepo, na trzeźwo, na zimno, wprost, za blisko, za darmo, za długo, za drogo, za gorąco, za tanio, za zimno, za żywo*.

Przysłówki typu: *cichaczem, milczkiem, razem* mają końcówki narzędnika, takie jak *dziadem, chłopcem*.

Czyli w formach przysłówkowych występują końcówki przypadkowe bardzo wyraziście, co świadczy, że fleksja nie jest im obca.

Wprawdzie można zarzucić, że przypadki zależne form przysłówkowych występują jedynie w złożeniach z przyimkami. Ale to samo można równie dobrze zarzucić miejscownikowi liczby pojedynczej rzeczowników, który dziś nie występuje w ogóle bez przyimka, w przeciwieństwie do staropolszczyzny, gdzie możliwe były formy bezprzyimkowe: *lecie, zimie*, równoważne formom: *latem, zimą*.

Rzecz można sprecyzować jeszcze bardziej i do wyrazów odmiennych zaliczyć jedynie te, w których jeden i ten sam temat przybiera różne końcówki fleksyjne.

Przysłówek spełnia niekiedy i ten warunek, o czym świadczą szeregi form:

cicho, z cicha, po cichu, za cicho;

czysto, do czysta, na czysto stp. *czyście;*

mało, bez mała, po mału, za mało, stp. *o male* (skąd *omal*);

pańsko, z pańska, po pańsku itp.

Z powyższej analizy „nieodmienności“ przysłówek wynika wniosek, że ta nieodmienność jest innego rodzaju niż nieodmienność wykrzykników, przyimków czy spójników.

Ale jeśli przysłówki zaliczymy do kategorii wyrazów odmiennych, deklinujących się, to ta odmienność będzie znów inna niż odmienność np. rzeczownika czy przymiotnika. Różnica tu występująca polega nie tyle na odrębności samych końcówek, ile na pewnej sztywności form przysłówkowych nimi opatrzonych.

Innymi słowy, w rzeczownikach i przymiotnikach z reguły występują pełne szeregi form deklinacyjnych, właściwych każdemu rzeczownikowi i przymiotnikowi z osobna, podczas gdy „fleksyjność“ przysłówka można odnieść do całej jego kategorii, ale nie do poszczególnego przysłówka, który jest jak gdyby usztywniony w jednej z form fleksyjnych. Szeregi tych form, odnoszące się do jednego przysłówka, występują dość rzadko, nie

wyczerpując całego wzorca deklinacyjnego, a poszczególne formy są w mniejszym lub w większym stopniu zleksykalizowane, np. *smutno* i *smutnie*, *wysoko* i *wysoco*, *lekko* i *lekce*: „*lekce* sobie ważąc dar pierworodztwa swego“ — nie mówiąc o takich jak: *prosto*, *po prostu*, *wprost* itp.

W pewnym zatem stopniu można by rzecz ująć w ten sposób, że przysłówek jako kategoria wyrazowa ma formy odmiany, mimo że poszczególne formy przysłówków są nieodmienne.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę istnienie deklinacji rzeczownikowej przymiotników, związek z nimi przysłówka staje się bardzo bliski. Jego fleksja, poza małymi wyjątkami, mogącymi zaliczać się do deklinacji przymiotnikowej, nie stanowi nic innego, jak dawną deklinację rzeczownikową przymiotników.

O ile fleksyjność przysłówka ma raczej cechy lamusowe, stanowiąc utrwalone przez zwyczaj językowy resztki dawnej deklinacji rzeczownikowej przymiotników, o tyle jednak sama kategoria przysłówka jest w języku bardzo żywotna, o czym świadczy ogromna łatwość tworzenia przysłówków oraz fakt ich rozpowszechnienia — kilkanaście tysięcy pozycji w słowniku. A priori nie jest prawdopodobne, by język był niejako zamulony aż do tego stopnia osadami z nurtów bardziej bystrych i rwących w innych dziedzinach. Rozrośnięcie się jego lamusa aż do tak wielkich rozmiarów byłoby czymś szczególnym.

Aby zdać sobie sprawę z tego, co się tutaj dzieje, musimy się zastanowić nad samą istotą fleksji i jej rolą w zdaniu.

Istotną i zasadniczą funkcją mowy jest komunikatywność, zdolność przekazywania stanów czy postaw psychicznych. Ponieważ bezpośrednia komunikacja międzypsychiczna nie istnieje, działanie mowne polega na wytworzeniu czegoś w rodzaju rezonansu psychicznego, wyzwającego i u nadawcy i u odbiorcy procesy psychiczne przebiegające mniej więcej równocześnie.

Fleksja, szyk członów zdania, wyrazy pomocnicze itd. to są wszystko sposoby techniczne dokonywania syntezy i analizy mownej, słowem technologia mowy.

Fleksja więc nie jest niczym innym, jak wyspecjalizowaną techniką łączenia części składowych najmniejszego komunikatu, jakim jest zdanie. Technika ta, to związki rządu: *przeczytać książkę* i związki zgody: *duża miotła*. Kategoria rządu — to przypadek, kategoria zaś zgody — to rodzaj, liczba i przypadek (w czasownikach — osoba).

Kategorią wyrazów, które najbardziej są przystosowane do składni zgody, są przymiotniki. W nich bowiem i rodzaj, i liczba, i przypadek zależą całkowicie od rzeczownika, który określają. Czasem staje się potrzebna forma, która by nie uszczuplała treści przymiotnika, a jednocześnie nie pętała go w krępujące związki zgody. Taką formą jest przysłówek.

Przysłówek zatem to przymiotnik w najszerszym znaczeniu tego wyrazu, o zneutralizowanych znamionach składni zgody. Ta jego postać umożliwia zastosowanie treści przymiotnikowej tam, gdzie te znamiona zgody są tylko zbędnym balastem lub czynnikiem, mogącym wprowadzić w błąd: *białe ubranie*, ale *biało ubrany*. W tej funkcji przysłówki ma językową rację bytu i uzasadnienie swego rozpowszechnienia.

I tu dochodzimy z drugiej strony do zagadnienia, czy przysłówki są, czy nie są formami fleksyjnymi.

Dokonana poprzednio analiza sposobów owej neutralizacji znamion zgody, czyli, że użyję neologizmu, „uprzysłówkowania“ przymiotników, pozwala zakwestionować stawianie przysłówek poza fleksją. Tu zaś widzimy, że przysłówki i przymiotniki stanowią jedną właściwie klasę wyrazów, której jedne z form wyspecjalizowały się dla występowania w składni zgody, inne zaś poza tą składnią.

Ponieważ najbardziej typową kategorią dla przymiotnika, różniącą go od rzeczowników, jest różnorodność, przysłówki zaś mają tę kategorię zneutralizowaną, czyli wyodrębniają się niejako negatywnie, można zarówno przymiotniki jak i przysłówki objąć nazwą wspólną przymiotnika i wyróżnić w nim *formę rodzajową*, odpowiadającą dotychczasowym przymiotnikom, oraz *formę bezrodzajową*, odpowiadającą dzisiejszym przysłówkom.

Przysłówek byłby zatem jedną z form fleksyjnych przymiotnika, tak jak bezokolicznik czy imiesłów — czasownika.

Tego rodzaju postawienie sprawy rozstrzyga kwestię funkcji składniowych przysłówka. Mamy tu ściśle powiązanie tych funkcji z formą oraz wzajemne ich współzależnienie. „Bezrodzajowość“ przysłówka sprawia, że jest on bardziej lotnym elementem zdania i pozwala na najróżnorodniejsze jego zastosowania od przydawki do okolicznika i orzecznika, oraz na odniesienie go do każdej bez mała części mowy, do czego forma rodzajowa przymiotnika, jako nastawiona w swej budowie na składnię zgody, mniej się nadaje.

Stąd wypływa specjalizacja syntaktyczna przymiotników i przysłówek: pierwsze wiążą się z rzeczownikami, drugie zaś z czasownikami.

Owej specjalizacji towarzyszy zróżnicowanie formalne. Przymiotniki, poza nielicznymi wyjątkami, kontynuują historyczną deklinację zaimkową, przysłówki zaś przybierają, również poza nielicznymi wyjątkami, formy historycznej deklinacji rzeczownikowej.

Nie od razu utarł się dzisiejszy stan rzeczy pod tym względem. Większa żywotność deklinacji rzeczownikowej przymiotników i mniejsza precyzja wydzielenia przysłówek przebiega się poprzez takie zwroty staropolskie, jak choćby podane w *Gramatyce* Łosia:

„abyć oni swoje odzienie prali i *czysto* je mieli“;

„iż mu się *zdrowo* powrócił“;

„aby *nago* nie chodził“;

„*krotko* się czynił“;

„dzbany rozbite czynił *cało*“;

„Trofimam zostawił *choro* w Milecie“;

„lepiej tobie *mdło* a *chromo* wniść do żywota“.

Jeszcze i dziś mamy takie oboczności, jak: chodzę *boso* i chodzę *bosy*, *wracaj zdrowy* i *wracaj zdrowo*, siedzę *smutny* i spojrział *smutnie*. Świadczy to o pewnej swobodzie w używaniu form rodzajowych i bezrodzajowych.

Potraktowanie przysłówka jako bezrodzajowej formy przymiotnika upraszcza wiele rzeczy i wyczerpuje znaczną część jego zakresu. Ale pominięte tu zostają tradycyjne przysłówki pochodzenia zaimkowego, rzeczownikowego i liczebnikowego. Wprowadzić ich część wykazująca formy

rodzajowe można podciągnąć pod kategorie szerszej pojętego przymiotnika. Pozostaje jednak dość spora reszta, z którą trzeba coś zrobić.

Jak jednak do tego podejść, by nie obalić sformułowań poprzednich? Nie pozostaje nic innego, jak poddać rewizji dotychczasowe kryteria zaliczania pewnych wyrazów do przysłówków.

Sama nazwa przysłówek odpowiada łacińskiej *adverbium*, a ta znowu jest skopiowana z greckiej *epirrēma*, co oznacza wyraz stojący przy słowie — czasowniku. Tu ma swój rodowód tradycyjna, powtarzana jeszcze dziś w niektórych podręcznikach gramatyki, definicja przysłówka jako wyrazu będącego określeniem czasownika albo nazwą cechy cech.

Jeszcze w starożytności, doszukując się odzwierciedlenia arystotelesowskich kategorii bytu w języku, narzucono niektóre z nich, jak kategorie sposobu, miejsca i czasu przysłówkowi, równie jak kategorię substancji rzeczownikowi, jakości przymiotnikowi, ilości liczebnikowi itd. Z grubsza więc tym kategoriom odpowiadał tradycyjny podział na części mowy, utrzymany do dziś jako kompromis między swoistą metafizyką a zróżnicowaniem form wyrazowych.

W nowszych czasach owa koncepcja, biorąca za punkt wyjścia treści znaczeniowe, a nie ich wyraz formalny w języku, nabrała cech swego rodzaju sceptycyzmu lingwistycznego. Według tej koncepcji, ponieważ formy poszczególnych języków są zbyt różnorodne, by dozwalały na jakies uogólnienia, trzeba od nich abstrahować i zająć się analizą samych treści znaczeniowych, które we wszystkich językach mają być wspólne. W ten tylko sposób dałyby się wyznaczyć ramy gramatyki ogólnej, obejmującej wszystkie języki.

Przedstawicielem tej koncepcji był swego czasu Brunot i jego szkoła. Zaciążyła ona poważnie zarówno na teorii jak i na praktyce szkolnej i wprowadziła sporo zamieszania.

Siłą rzeczy bowiem, jeśli za punkt wyjścia obierzemy znaczenie w oderwaniu od formy, działalność językoznawczą sprowadzimy do analizy rzeczywistości. Ponieważ zaś, wobec zbyt wielkiej jej złożoności i mnogości faktów dorzucanych wciąż przez naukę, nie jesteśmy w stanie ująć jej w jakiś schemat bardziej nowoczesny, z konieczności nawracamy do reminiscencji metafizyki klasycznej i do utartych ścieżek gramatyki tradycyjnej.

Ponieważ to do niczego nie prowadzi, w praktyce nawet szkolnej owe definicje na poły metafizyczne ilustrowane są materiałem zróżnicowanym co do formy. Tak powstaje rozbieżność między definicjami a odpowiadającym im materiałem, na którą żywo reagują bystrzejsi uczniowie szkoły podstawowej.

Jeżeli przysłówek zgodnie ze stanowiskiem znaczeniowym określimy jako nazwę cechy cech, wówczas do przysłówków powinniśmy zaliczyć nie tylko wyraz *pięknie* w zwrocie *pięknie gra*, ale też wyraz *piękno* w zwrocie *piękno gry*.

Słusznie więc twierdzi J. Łoś, że „przysłówek jest szczególną formą imienia lub zaimka, wytworzoną na gruncie stosunków syntaktycznych, a wskutek tego nie posiada żadnych własnych funkcji znaczeniowych“.

Zajęcie zatem innego stanowiska niż formalne sprowadza się albo

do jego maskowania, albo do wtłoczenia przysłówka do lamusa językowego, albo do wyodrębniania go zgodnie z zasadą *sic volo, sic jubeo*.

Dla uproszczenia sprawy przysłówki, będący bezrodzajową formą przymiotnika, nazwiemy *przysłówkiem fleksyjnym*. Natomiast wyrazy innego pochodzenia, pełniące tę samą rolę w zdaniu, co przysłówki fleksyjne, nazwiemy *przysłówkiem syntaktycznym*.

W ten sposób wyrzucamy z lamusa najliczniejszą i najbardziej wyrazistą klasę przysłówków fleksyjnych, a dla oznaczenia przysłówka syntaktycznego wprowadzamy określone kryterium, możliwość zastąpienia go w zdaniu przez przysłówkę fleksyjną.

Przysłówki zatem fleksyjne obejmuje:

- 1) przysłówki odprzymiotnikowe typu *miło, ładnie*;
- 2) dopełniacze deklinacji rzeczownikowej przymiotników po przyimkach: *bez mała, do czysta, od dawna, z wysoka, za młodu*;
- 3) celowniki tejże deklinacji z przyimkiem *po*: *po cichu, po polsku*, a nawet deklinacji zaimkowej: *po dawnemu, po staremu*;
- 4) bierniki tejże kategorii z przyimkami: *na ślepo, za długo*;
- 5) miejscowniki: *wkrótce*;
- 6) przysłówki utworzone w sposób przejrzysty od zaimków o formie przymiotnikowej: *jako, tako, siako, jak, tak, siak, owak, swojo, po naszymu*;
- 7) przysłówki od liczebników o formie przymiotnikowej: *dwojako, trojako, trzykrotnie, pięciokrotnie, trzykroć, dwakroć, po pierwsze, po trzecie*.

W pozostałej kategorii przysłówków, które nazwaliśmy syntaktycznymi, możemy wyodrębnić formy, których charakter przysłówkowy został nacechowany odpowiednim formantem słowotwórczym. Możemy je nazwać *przysłówkami słowotwórczymi*. Zaliczymy tu:

- 1) przysłówki z formantem *-dzie*: *gdzie (kdzie), ówdzie, ondzie, indziej (stp. indzie)*;
- 2) przysłówki z formantem *-ąd*: *stąd, odtąd, dotąd, odkąd, dokąd, skąd, stamtąd, zewsząd, skądinąd*;
- 3) przysłówki z formantem *-ędy*: *tędy, kędy, owędy, wszędy, tam-tędy*;
- 4) przysłówki z formantem *-dy*: *tedy, wtedy, kiedy, gdy (kdy), wždy, zawždy*.

Przysłówkowi syntaktycznemu pozostałyby ponadto pewne kategorie wyrazów o charakterze lamusowym. Byłyby to:

- 1) formy rzeczownikowe znaczeniowo i funkcyjnie wypadłe ze swoich paradygmatów oraz utworzone analogicznie do nich: *pół żywy, strach, coś ty narobił, podlaskie gwarowe bajki »dobrze«, trochę, razem, czasem, milczkiem, piorunem, cichcem, chyłkiem, cichaczem, ukradkiem, powoli, po trosze, jutro* oraz już zmar-twiały: *wzdłuż, wszereż, na opak, na wznak, wskroś, na wskroś, wewnątrz, nawet, na oścież, wręcz*;
- 2) przysłówki utworzone od dawnych przymiotników, których formy rodzajowe wyszły z użycia: *bardzo, wiele*;
- 3) wszelkie inne formy przysłówkowe: *tutaj, tam, teraz, tu, zawsze,*

Z przysłówkiem syntaktycznym jednowyrazowym lub obejmującym jeden wyraz z przyimkiem łączą się zwroty przysłówkowe, będące jego formą rozwiniętą.

Należą tu z jednej strony zmartwiałe dawne złożenia syntaktyczne jak: *wtenczas, dotychczas, wówczas, znikąd*, itp., z drugiej zaś zwroty takie jak: *bić, ile wlezie, żyć na szerokiej stopie*, wkraczające w dziedzinę frazeologii.

Rekapitulujemy:

1) Tradycyjne sposoby określania kategorii przysłówka prowadzą do traktowania jej jako lamusa, w którym mieści się wszystko, co nie podpada pod inne części mowy.

2) Stawianie przysłówka poza fleksją przeczy polskim faktom językowym.

3) Zakres przymiotnika należy poszerzyć, rozróżniając w nim formę rodzajową (tradycyjny przymiotnik) i bezrodzajową (przysłówek odprzymiotnikowy).

4) Wyrazy o funkcjach składniowych analogicznych do formy bezrodzajowej przymiotnika, którą także można nazwać przysłówkiem fleksyjnym, dadzą się objąć mianem przysłówka syntaktycznego.

Tego rodzaju ujęcie sprawy ma swe zalety praktyczne:

1) nadaje żywą treść lwiej części zakresu tradycyjnego przysłówka i włącza go w żywy obieg fleksji, przez co jego część lamusowa zostaje sprowadzona do minimum;

2) ułatwia lepsze zrozumienie funkcji syntaktycznych przysłówka i przymiotnika,

3) zaoszczędza w pracy słownikowej szereg tysięcy zbędnych pozycji, przez co zostaje ona w dużym stopniu ułatwiona,

4) upraszcza sprawę nauczania zwłaszcza na niższych jego szczeblach, na których można poprzestać na przyswojeniu przysłówka fleksyjnego, pozostawiając przysłówek syntaktyczny dla dalszych szczebli nauczania.

Jan Tokarski

WYRAŻENIA ŁOWIECKIE W MOWIE POTOCZNEJ

Stare książki o gospodarstwie, np. *Ekonomika* Krescencjusza, *Myślistwo ptasze* Cygańskiego, *Myślistwo z ogary* Ostroroga, świadczą, że łowiectwem zajmowano się w Polsce od dawna i że łowiono wszystko, co biegło po ziemi, fruwało w powietrzu czy pływało w wodzie. Nieustannie łamano sobie głowy nad sposobami „dostawania“ zdobyczy, wymyślaniem i ulepszaniem przyrządów do chwytania zwierząt. Budowano i zastawiano sidła, potrzaski i paści, polowano „pod pierzem“, to znaczy z odpowiednio ułożonymi ptakami drapieżnymi, trzymano sfory psów gończych, najmożliwsi zaś urządzali wielkie łowy na „grubszego zwierzca“. Przez długie wieki łowiectwo było dodatkowym środkiem utrzymania ludności i zarazem ulubioną rozrywką cenioną nie tylko ze względu na korzyści materialne, których dostarczała, ale i dlatego, że zajęcie to wyrabiało sprawność fizyczną oraz wymagało sprytu i dużej znajomości rzeczy. Nie darmo łowcę nazywano od *myślenia* „tym, który myśli“ to jest

myśliwym ¹⁾. Krescencjusz pisał w swojej *Ekonomice*: „Łowiectwo nazywane jest myśliwstwem dla rozmaitych chytrości imowania zwierząt i ptactwa“.

Na określenie tych „chytrości“, sposobów podchodzenia i przynęcania zwierzyny, czynności łowców i czynności ich czworonożnych albo skrzydlatych pomocników oraz na oznaczenie najrozmaitszych przyborów łowieckich miał język polski charakterystyczne, nieraz bardzo stare, bo odziedziczone jeszcze z epoki prasłowiańskiej nazwy i wyrażenia. Większość tych wyrażenń znamy obecnie tylko z dawniejszych zapisów. W języku żywym zaczęły one ginąć, gdy — na skutek przetrzebienia lasów, wytopienia zwierzyny i rozpowszechnienia się broni palnej — myśliwi zarzucili dawne metody łowienia i przestali się posługiwać niegdyś używanymi przyrządami. Niektóre wyrażenia łowieckie weszły w skład mowy potocznej, gdzie przyjęły się i utrwaliły w znaczeniach przenośnych, innych niż ich pierwotne, myśliwskie, znaczenie.

Słownictwo bowiem specjalne, związane z jakimś środowiskiem, grupą społeczną, zawodem, zajęciem staje się niejednokrotnie źródłem, z którego czerpiemy zwroty określające w nowy sposób przedmioty, zjawiska albo przeżycia. Wyrażenia takie wchodzą z czasem w skład frazeologii języka potocznego i w wielu wypadkach idzie w niepamięć ich pochodzenie i pierwotne znaczenie ²⁾. Określeń wywodzących się ze słownika myśliwych używamy zazwyczaj wtedy, gdy mówimy o myleniu czyjejsz czujności, zdradach, podstępach, oszukiwaniu, przemocy, ściganiu, a nawet i o zyskiwaniu i gromadzeniu; czasem jednak nabierają te określenia nowych, nieoczekiwanych odcieni znaczeniowych.

Do często spotykanych w języku potocznym należy zwrot *obłowić się* znaczący obecnie »odnieść korzyść, zarobić, zrobić interes, zyskać« (SKK). „Ale się obłowił“, albo „opłaciła się im ta wyprawa — obłowili się nieźle“ — mówimy, gdy komuś powiodły się ryzykowne machinacje. Tradycja używania wyrazu w tym znaczeniu jest stara, bo w tym samym, co w powyższych przykładach, znaczeniu spotykamy czasownik *obłowić się* u pisarzy staropolskich:

„Nadziwiali się obłowić w jakiej omyłce jego w onym kuszeniu swoim“ Rej, Postylla;

„Biorąc podatki exaktor i siebie obłowi“ Potocki.

Nie ulega jednak wątpliwości, że *obłowić* pochodzące od *łowić*, czasownika od najdawniejszych czasów używanego na oznaczenie chwytania

¹⁾ Por. w *Słowniku* Lindego: „O sposobach, którymi mają łowcowie myśliwi ptactwo łowić“. Przy sposobności można dodać, że w jednym z tekstów staropolskich wyraz *myśliwa* użyty jest o Matce Boskiej jako przekład wyrazu łacińskiego *docilis*. Ten przymiotnik łaciński znaczy dosłownie „dający się uczyć“ (*docere*), a więc „ulegający nauczaniu“, czyli „pojętny“. Od „pojętności“ w uczeniu się łatwo przejść do „potulności“ i to przejście widzimy we francuskim *docile* „potulny“. Możliwe, że i w staropolskim określeniu Matki Boskiej jako *myśliwej* szło o ten sam odcień znaczeniowy. Nie ulega jednak wątpliwości, że w zastosowaniu do łowcy *myśliwy* oznacza nie „potulnego“, tylko „przebiegłego, chytrego“.

²⁾ Por. St. Skorupka: *Zwroty i wyrażenia przenośne w języku potocznym*, Lublin 1946, s. 10.

zwierząt i występującego (w tym samym znaczeniu) i w innych słowiańskich językach — musiało wiązać się z nim i znaczeniowo. Że tak było w istocie, że *obłowić się* znaczyło kiedyś: „uzyskać przy pomocy polowania“ (L), świadczy takie zdanie z Rejowskiego *Zwierciadła* (I, 300);

„Aż nie rozkosz z charty się przejeździć, na cietrzewka sieć zastawić (...) a przejeździwszy się a obłowiwszy się do domu przyjechać“,

ale dziś nie można by już wyrazić się w ten sposób, ponieważ znaczenie to zaginęło.

Gdy zajrzemy do słowników języka polskiego, przekonamy się, że dawniej wyraz *łowić* miał bardzo wiele znaczeń przenośnych, np. »nabierać na coś, zwodzić przy pomocy czegoś«, »uwodzić«, »kusić«, »szukać«, »dybać na co«:

„Nadzieją łowią ludzi jako wędą“ Stanisław Lubomirski — *Rozmowy Artaxerxesesa i Ewandra* (1745),

„Czasem się łowiło kobiety“ XVIII w. (Linde),

„Czy wabiącymi łowiła uśmiechy, albo kłamliwe układała lice“ Mickiewicz,

„Nie chciej bez potrzeby szukać niebezpieczeństwa i łović po grzebu“ Jabłonowskiego *Telemak* 1726),

„Rycerz w szachach często łowi na królową“ *Troc* (XVIII w.).

W powyższych przykładach skojarzenia z polowaniem, łowami są jeszcze wyraźne, dalej natomiast odbiega znaczenie czasownika *łowić* w takich zdaniach:

„Sultan wielu sposobami zwykł łović dostatki sług swoich“ Kłokocki (XVII w.),

„Pieniądze te od tatuniów Wać Państwa wyłowione zostaną“ Linde,

„Wszystko, co Walter powiadał, łowi uchem dziewczica“ Mickiewicz,

„Z trudnością wyławiałem te pojęcia z ogólnej gmatwaniny słów“ SKK ¹⁾,

gdzie wyraz *łowić* to tyle co »wykpiwać, wydrwiwać«, »wydobywać, wyciągać«, »schwytać«, »wyróżniać«. Jak wynika z przytoczonych przykładów, do dziś zostały się tylko niektóre znaczenia czasownika *łowić* i to raczej te dalej odbiegające od pierwotnego łowieckiego. Nie powiedzielibyśmy np. obecnie, że ktoś „łowi śmierć“, tylko że jej szuka, ani że „ktoś łowi na kogoś“ zamiast czyha, można by się natomiast wyrazić „łović uchem szelest“. Ostatnio zdają się rozpowszechniać wyrażenia: „wyławiać zagadnienia“, „wyławiać błędy“, „wyławiać znaczenia wyrazów“, wyrażenia, których zresztą, jak wskazuje zacytowane wyżej za SKK zdanie, używano i dawniej.

W przenośnym znaczeniu używamy także określenia *łowca*. Czytamy więc o „łowcach zysków z nielegalnego handlu“ (*Przekrój*), nie obce jest nam pojęcie „łowcy posagowego“ (Krzywicka — *Rodzina Martenów*), „polującego na bogate wdówki i posażne panny“ (SKK). W obu tych wypadkach wyraz *łowca* zabarwiony jest ujemnie, ten odcień może jednak w innych użyciach nie występować. „Łowcami mikrobów“ nazwano

¹⁾ Karłowicz, Kryński, Niedźwiedzki — *Słownik języka polskiego*, Warszawa. 1900.

np. najbardziej zasłużonych bakteriologów, „łowcy złota“ to dobrze nam znani ze szkolnych lat i książek Curwooda poszukiwacze przygód na Dalekiej Północy. W jednym z numerów tygodnika literacko - społecznego felietonista wspomina o „łowcach żarcików“ (*Now. Liter.*). Czasem słyszymy też o „łowcach dusz“; miano to bywa nadawane ludziom, którzy potrafią narzucać innym wyznawane przez siebie przekonania, zjednywać ich dla głoszonych przez siebie idei.

Wielu okazji do posługiwania się wyrażeniami łowieckimi następczą najrozmaitsze sytuacje na wojnie, np. wyszukiwanie nieprzyjaciela, pogoń za nim, wciąganie go w zasadzkę, a ostatnio walki w powietrzu. Oto przykład przenośni odnoszącej się do walki okrętów bojowych:

„...sfory niemieckich łodzi podwodnych urządziły na nie (sc. polskie okręty wojenne) zawzięte polowania“ (Fiedler — *Dziękuję ci kapitanie* 137).

Na skutek podobnych skojarzeń z polowaniem i pościgiem za zwierzyną musiały też powstać terminy: lotnictwo *myśliwskie*, samolot albo pilot *myśliwski*, *myśliwiec* (o lotniku albo o samolocie), odnoszące się do lotnictwa przeznaczonego do zwalczania wrogich samolotów w powietrzu, inaczej *lotnictwa pościgowego*.

Podobne terminy istnieją zresztą i w innych językach, np. w jęz. francuskim pilota pościgowego oznacza wyraz *chasseur* «łowca, myśliwy», w niemieckim — spotykamy nazwy *der Jäger* (dosł. łowca, ten który poluje) i *die Jagd* (polowanie) w zastosowaniu do lotnika — *myśliwca* i lotu bojowego *myśliwców*.

Omówione dotąd zwroty łączą się z najogólniejszymi pojęciami z zakresu łowiectwa, natomiast wyrażenia takie, jak: *śledzić*, *być na czyimś tropie*, *zbić kogoś z tropu*, *stropić się*, *wysforować się*, *niesforny*, *podszczywać*, *szczyć na kogoś*, *list gończy* wiązać należy z określeniami, które pierwotnie odnosiły się do pewnej specjalnej gałęzi łowiectwa — do „myślistwa z ogary“, jakby powiedział Ostroróg. *Śledzić* znaczyło bowiem dosłownie (tak samo zresztą jak *tropić*) «iść po śladach», «iść tropem» i używano tego czasownika o psach myśliwskich:

„Czego na Podolu jako psi śledzący nie zbadała Wołosza!“ Twardowski.

Jak doszło do tego, że *śledzić* znaczy »szpiegować, podpatrywać, obserwować, badać«? Niewątpliwie mówiącym skojarzyło się zachowanie podpatrujących, szukających, szpiegujących ludzi z zachowaniem „śledzącego“ zwierzynę psa myśliwskiego, który uważnie bada trop, skrada się, węszy; zachowanie to staje się podstawą przenośni w wyrażeniach np. takich:

„Śledzono się wzajemnie, donoszono na obie strony“ Kraszewski. Gdy na plan pierwszy wybija się moment pościgu, pogoni — zwrot nabiera innego znaczenia widocznego w zdaniu:

„Chwałę nienawiść śledzi“ (Linde).

Tu śledzi to już nie »szpieguje«, ale »ściga, prześladowa«, »podaża w ślad«.

Z biegiem czasu skojarzenia z polowaniem zostały zapomniane, obraz łowów zatarł się w świadomości mówiących o *śledzeniu*, toteż wrazu tego zaczęto używać w znaczeniach coraz bardziej oddalonych od pierwotnego łowieckiego. *Śledzić* może więc znaczyć »wypatrywać, przy-

glądać się«, »obserwować«, »badać«, np. śledzić wypadki, objawy, prześledzić jakiś proces itp.

Od śledzenia, rozumianego jako »badanie, obserwowanie, dochodzenie«, wywodzą się terminy sądowe *śledztwo*, *śledczy*. Strukturalnie, śledztwo znaczy tyle, co »śledzenie«, »proces śledzenia, inkwizycja, badanie«.

U Karłowicza - Kryńskiego znajdujemy zacytowany ze *Słownika Wileńskiego* przykład: „Cóż, Ruciano, lepiej, gorzej teraz tobie? Pokaż oczy, śledztwo zrobię“.

Dzisiaj znaczenie wyrazu zwięzło się do »dochodzenia policyjnego lub sądowego«, mówimy więc „w toku śledztwa“ albo „jak wykazało śledztwo“, podobnie jak przymiotnikiem *śledczy* określamy urzędnika lub urząd np.: „policja śledcza“, „sędzia śledczy“, „więzienie śledcze“, choć dawniej i *śledczy* znaczyło w ogóle »śledzący«:

„Waleria miała na ciągłej uwadze śledcze oko matki“ *Słownik Wileński* (1861 r.).

W zwrotach natomiast *być na tropie*, *wpaść na trop*, a nawet *tropić* i *trop* znaczenie myśliwskie jest jeszcze żywe. *Trop* to »ślad odcisnięty na ziemi przez tego, co przechodził« (SKK), a używamy tego wyrazu przede wszystkim o śladzie zwierzęcia, np. *trop zajęczy*, *trop lisi*. Przenośnie *tropy* to »ślady, pamiątki«:

„Cnot swoich zostawił wszędzie tropy znaczne“ Twardowski.

W *tropy chodzić*, *iść* nabrało znaczenia »iść za czymś, podążać za czymś, następować«, a także »pociągać za sobą« i wreszcie »naśladować kogoś«, »postępować tak jak ktoś inny«. Oto przykłady:

„Cień wszędzie bieży w tropy ciała“ (XVIII w.).

„Nienawiść tuż w te tropy idzie za zazdrością“ (XVIII w.).

„Córki w tropy matek swoich wstępowały“ (*Młot na czarownice* — Ząbkowica, r. 1614).

„*Wpaść na trop*“, „*być na tropie*“, *wytropić*, *tropić*, *przejmować trop* — to śledzić, szukać, odnajdywać, być bliskim odnalezienia, a nawet »badać«, *zgubić trop* »stracić z oczu«:

„Gdzież szukać będę Melampa wiernego, gdzież trop przejmować kochanka wiernego?“ (XVIII w.).

„Milicja jest na tropie sprawców napadu“.

„Melina amatorów walut wytropiona przez ochronę skarbową“.

„Na tropach prozaików“ (M. Rzeuska, *Odrodzenie* nr 42 r. 1948).

„Tropiciel szpiegów“ (*Przekrój* 190).

Zwrotów *zbić z tropu*, *stropić* używano w znaczeniu dosłownym o psie, któremu urwał się nagle ślad gonionego zwierzęcia:

„Hej, gdzie zając? Kto charty mi stropił?“ *St. Wileński*.

Pies nie wiedział wtedy, co robić, gdzie szukać dalej, kręcił się w miejscu. Ponieważ zaskoczony nagle człowiek też traci pewność siebie, miesza się, detonuje, można powiedzieć o kimś, że „stropił się zdemaskowany“ (SKK) zamiast »zmieszał się zdemaskowany«, czy też „zbić kogoś z tropu“ — zamiast »zaskoczyć«.

Z innych codziennie dziś używanych, a niegdyś myśliwskich wyrazów przypomnieć też należy określenie *szczuć*, pierwotnie „psy na kogo puszczają i chęcić“ (L.), »zachęcać je do polowania i ścigania zwierzyny«. Czynność ta zrosła się tak z polowaniem z psami, że często mawiano na-

wet *uszczuć* zamiast *upolować* czy *złapać* zwierzę, bo, jak podaje Linde, „zajęca uszczuwać, ugonić, nie zajęca złapać mówi się“.

W przenośni zastosowano to określenie do ludzi podjudzających się wzajemnie przeciwko sobie. *Szczuć kim kogo* znaczyło „podszczuwać, pobudzać kogo na kogo, podżegać“, a *podszczuć, podszczuwać, podeszczuwać* — »pobudzać, podbechtać przeciwko komu« (L.); np.:

„Podeszczuwani od niektórych wpadli w kościół!“ Skarga. Znaczenie to jest żywe i dziś (choć formy *szczuwać, podeszczuwać* wyszły z użycia), nie dochowało się natomiast do naszych czasów nadawane wyrazowi *uszczuć* znaczenie »kuszenia«:

„Własne nasze myśli do złego nas podszczuwają“ Wujek — *Postylla*.

Od *uszczuć* — »kusić« wywodzi się staropolski *podszczuwacz* określający tego, kogo dziś nazywaliśmy *kusicielem* lub *podżegaczem*:

„Wiele podszczuwacz, a pochlebca chociaż cichy a milczący złego sprawić może“ Rej — *Postylla*.

Przymiotnik *szczwany* przywodzi na myśl obraz gonionego zwierzęcia. Utarte powiedzenie *szczwany lis* oznacza człowieka przebiegłego, takiego, co dużo w życiu widział i którego nie łatwo oszukać, podobnie, jak nie łatwo podejść zwierzę, któremu już nieraz udało się umknąć i które wie, jak można psy myśliwskie wyprowadzić w pole. Z wyrazu *szczwany* zdają się wywodzić rozpowszechnione w warszawskim wiechu: *cwany* i *cwaniak*. Swoją postać fonetyczną mogłyby te wyrazy zawdzięczać mazurem 1).

W związku z polowaniem z psami używano też dawniej wyrazów *sfora, sforować* znaczących: »rzemień do wiązania w pary psów gończych« (później »para psów gończych«) i »wiązać psy gończe«. Dzisiejsze znaczenie tych wyrazów daleko odbiegło od pierwotnego, bo obecnie *sforny* to »zgodny, posłuszny«, *niesforny* — przeciwnie: »niekarny, nieznośny«, »nieposłuszny« często i »hałaśliwy«, *wysforować się* — to »wysunąć się naprzód«, a *sfora* — »gromada« (por. przytoczone wyżej »sforę okrętów«).

Tych kilka zwrotów to resztki dawnej świetności przenośnych użyć wyrazu *sfora* i innych od niego pochodzących. Przenośnie te dałoby się dziś podzielić na dwie grupy: pierwszą, gdzie dokonano się przejście od znaczenia »to, co zwiera« (bo takie jest strukturalne znaczenie *sfory*) do »spajania, związku, jednoczenia«, a potem »zgody, karności i spokoju« i drugą, w której poprzez zastosowanie określenia *sfora* do »pary psów« doszło do rozszerzenia zakresu wyrazu najpierw na »gromadę« psów, a potem w ogóle na »grupę goniących, prześladowających«. Do pierwszej zaliczymy wyrażenia do *sfory zaciągnąć* — »pogodzić«, *sfora* albo *sforaka* — »związek«, *po sforze* »zgodnie«, *sforność* — »zgoda« natomiast *niesforność* znaczy »niezgodę« a *niesfor* — »wrzask« towarzyszący zwykle kłótni, „niesforności“, *sfornie* — zgodnie, porządnie, *sforsować* — »jednoczyć, łączyć«. Oto przykłady:

„Dwie rzeczy rzadko kiedy z sobą zgodne umiał do jednej sfory zaciągnąć: wolność i posłuszeństwo“ Birkowski (XVII w.).

1) Możliwa jest i inna etymologia wyrazów *cwany, cwaniak*. Brückner uważa, że pochodzą one od czasownika „czwanić się“ „chłepić się“. (*Słownik etymologiczny języka polskiego*).

„Gdy sferność jest między małżeństwem, cieszą się przyjaciele“ (XVIII w.).

„W hałasie i niesforze pomieszanych głosów“ Naruszewicz — *Tacyt.*

„Niedaleko zajedziesz końmi niesfornymi, bo każdy w swoją stronę ciągnie“ (XVIII w.).

„Jagiello Litwę do Polski przyszczepił, w jedno państwo sforował“. Przejście od znaczenia »pary psów« do »gromady« (grupa druga) mogło się dokonać dzięki przenośnym użyciom czasownika *wysforować* (i *wysforować się*) dosłownie: »spuszczać ze sfory«, a metaforycznie »wypuścić, rozpuścić«, »rzucić się na kogo«, »wysunąć się naprzód«:

„Tak w mowie skwapliwie język wysforował, że zdał się już ciągiem nieprzerwanym słowa wylewać“ Pilchowski — *Seneki listy*.

„Hardy Haman wysforował się na Izraelską zgubę“ Potocki — *Poczet herbów*.

Do wyrażen omawianej grupy trzeba dodać jeszcze termin *listy gończe* — czyli „listy rozesłane po całym kraju (...), żądające zatrzymania i oddania w ręce władz osoby przez nie poszukiwanej (...) Trzaska—*Słownik*; termin ten został prawdopodobnie ukuty na kształt wyrażenia *gończy chart* i z myślą o „rozpuszczaniu ogarów“.

Do innych powiedzeń wywodzących się z języka łowieckiego należą określenia związane kiedyś z wciąganiem zwierzęcia w zasadzkę, a mianowicie *wabić, zwabić, wywabić* (np. człowieka z domu), *wywabić plamę, powabny, powab, na wabia*. Nie wszystkie z powyższych wyrażen odczuwane są dziś przez ogół mówiących jako pochodzące z języka myśliwych, np. *wywabić plamę* to tylko »usunąć ją«, *powabny wygląd* — to wygląd »wdzięczny i miły«. Tym jednak, co zadecydowało o przesunięciu znaczenia, musiało być zwrócenie uwagi na podobieństwo różnych czynności ludzkich z wyciąganiem zwierzyny z ukrycia i powodowaniem tego, by sama zbliżyła się do miejsca, w którym ma się zamiar ją schwytać. Dla dowodu sięgnijmy do historii omawianych wyrażen. *Wabić* jest bardzo starym wyrazem pochodzącym jeszcze z epoki prasłowiańskiej. Używano go o „wołaniu głosem“ i to nie tylko u nas, ale i w innych językach słowiańskich; w języku myśliwych znaczył on »przynęcać ptaki głosem« albo też »układać do polowania drapieżnego ptaka«:

„Ptaki wabi, gdy sobie ptasznik na ich kształt głos formuje“.

„A gdy unosisz (tj. dzierzbę), uwab co najlepiej, wprawże ją do wróbla“ Cygański — *Myślistwo ptasze* (XVI w.).

Myśliwi posługiwali się też *wabiami* albo *wabikami*, a terminy te oznaczały przyrządy do przyciągania zwierzyny, a więc bądź piszczałki naśladowujące głosy, bądź wypchane albo namalowane ptaki, bądź wreszcie żywe, obłaskawione zwierzęta, których widok ściągał dzikie w pobliże zasadzki lub sieci. Stąd wywodzi się zwrot *polować na wabia* (lub tylko *na wabia*), występujący w znaczeniu dosłownym w zdaniu:

„Szedł puszczać gołębnie na wabia“ Bałucki, SKK, a w mowie potocznej mający znaczenie »na pokaz«.

„W sklepie za oknem ma takich gruszek tylko dwie na wabia“ SKK.

Wab, wabik to w przenośni »pokusa, oman, uluda«, np. „świata tego waby“ (L.) — pokusy światowe. Czasownikami *wabić, przywabić, powabić, wywabić, zwabić* posługiwano się w języku staropolskim w dwu

znaczeniach. Pierwsze »wołać, wywoływać« jest prawdopodobnie niezależne od drugiego (myśliwskiego) »przyciągać zwierzynę w zasadzkę« i kto wie, czy nie jest też od niego starsze, bo ilustrujące je przykłady można znaleźć już w Kazaniach Świętokrzyskich:

„Słowa Syna Bożego tę to świętą dziewicę Katerzynę w sławę krolestwa niebieskiego wabiącego...”

To znaczenie czasownika *wabić* spotykamy i w tekstach późniejszych np.:

„Odroważ wabił oskarżycielów swoich na rękę“ (Bielski) i można się go doszukać jeszcze i dziś choćby w takim zdaniu:

„Hamby ma wywabić Cieślę (tj. jednego z bohaterów współczesnej powieści) na ulicę“ Tydz. Rob.

Przykłady odnoszące się do drugiego znaczenia podano wyżej, tu przytoczymy zwroty, które znalazły zastosowanie w mowie potocznej, a których pierwotna „myśliwskość“ jest widoczna. Zwroty te występują w takich np. zdaniach:

„Grzech jeden drugi wabi“ Skarga.

„Uczennice szkół średnich, które dały się zwabić na ogłoszenia Niemca Beckera (...) *Przekrój* 189, 49.

„Wywab z niego tę tajemnicę“ Troc.

W ostatnim z przytoczonych przykładów *wabić* to »wydobyć, wyciągnąć« i właśnie poprzez to znaczenie mogło dojść do powstania wyrażenia *wywabiać plamy* »wyciągać« je i w ten sposób usuwać. Przesunięcie znaczenia w wyrazach *powab* i *powabny* — niegdyś »wabienie« i to, co wabi — dokonać się mogło dzięki utożsamieniu tego, co wabi — nęci, a więc co jest komuś miłe, z tym, co jest w ogóle miłe, czyli z pięknem, wdziękiem i urokiem.

Inne jeszcze zwroty współcześnie występujące w mowie potocznej odnosiły się kiedyś do „chytryści łowieckich“. *Wziąć na lep obietnic* — używane w znaczeniu »zwieść obietnicami«, *wziąć się na lep* — »pozwolić się oszukać«, pochodzą stąd, że kiedyś łowiono zwierzęta i ptaki przy pomocy specjalnie spreparowanych kleistych substancji, podobnie jak dziś jeszcze łapiemy muchy. Dosłowne znaczenie ilustruje taki przykład:

„Ptaszkowie, których na lep łowią, im więcej w laszczki lepem nasmarowane skrzydełkami biją, tym się więcej wikłają“ Birkowski (XVII wiek).

Sam lep mógł też oznaczać pokusę:

„Trudniejszy panom chrześcijański żywot, gdy dostatek rozkoszy i inne lepy do złego i sieci do grzechu w ręku mają“ Skarga.

Obok *wziąć na lep* mówimy też *wziąć na przynętę*, *znęcić kogoś* zamiast „skłonić do postępowania zgodnego z zamiarami“, „nęcać“ przez ukazanie „nęconemu“ perspektyw pozornie dla niego miłych lub korzystnych. Spotykamy się też z określeniami *nęcająca propozycja*, *ponętna obietnica* oznaczającymi obietnicę czy propozycję miłą i zachęcającą. Wszystkie te wyrażenia wiążą się z czasownikiem *nęcić*, używanym przez myśliwych (podobnie jak *wabić*) o ściąganiu zwierzyny w zasadzkę, nie ma jednak dostatecznych podstaw do twierdzenia, że przedostały się one do mowy potocznej z języka łowieckiego, bo równie dobrze mogło być odwrotnie — właśnie na gruncie tego ostatniego mogła się dokonać specjalizacja znaczeń. Trudności wynikają stąd, że nie wiadomo dokładnie, ja-

kie jest pochodzenie i pierwotne znaczenie pnia występującego w czasowniku *nęcić*.

Nie ulega za to wątpliwości myśliwskość takich zwrotów jak *usidlić kogoś*, *uwikłać kogoś*, czy *uwikłać się* — np. w kłopoty, *zastawiać sieci* albo *zastawiać na kogoś sidła* — »wprowadzać w czyn podstępne względem kogoś zamiary, »znaleźć się w sieci, matni, albo w potrzasku — »znaleźć się w sytuacji bez wyjścia«, można też *zapędzić kogoś w matnię* i *kopać pod kimś dołki* — »szkodzić mu«, czy wreszcie samemu *wpaść w potrzask* albo *w pułapkę* — »pozwolić się podstępnie zaskoczyć«. Wyrażenia te przywodzą na myśl przyrządy, którymi posługiwali się łowcy: sieci (albo tylko ich części składowe np. matnia), sidła, potrzaski.

Jak wynika z przedstawionego materiału językowego, w mowie potocznej zasób wyrażen pochodzenia łowieckiego coraz bardziej się zmniejsza; wypierają je zwroty nowsze np. sportowe lub techniczne. Przyczyną jest to, że bliższe są nam dziś inne dziedziny niż łowiectwo, które dość dawno przestało być zajęciem codziennym i powszechnym. Przenośnie zaczerpnięte z języka myśliwych trzymają się jeszcze siłą tradycji, ale nie budzą już w nas żywych skojarzeń i nieraz mogą się nawet wydawać przesadne.

Dokonany tu przegląd wyrażen uświadamia nam, jak wiernym odbiciem faktów życia społecznego są fakty językowe.

Zmienia się życie, zmienia się i język.

Bożena Głowacka

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Wydźwięk

Czy rzeczownik *wydźwięk*, który obecnie tak powszechnie jest używany, jest prawidłowo utworzony i czy odpowiada duchowi naszego języka? „Duch języka“ jest instancją odwoławczą, cieszącą się dużą popularnością, ale trochę nieokreśloną. Pod względem słotwórczym *wydźwięk* nie uchybia właściwie żadnej z zasad mających zastosowanie w budowie wyrazów polskich. Rzeczowniki tego typu — to znaczy składające się z prefiksu (czyli przedrostka) i rdzenia — są w języku polskim zaświadczone obficie. Są to takie, jak *pociąg*, *zagon*, *zamiar*, *przydech*, *napad*, *ogród*, *wylew*, *wystrzał*, *wykres*, *wybieg*, *występ*, *wyraz* itd. Rzeczowniki te są najczęściej tworzone w ten sposób, że z formy odpowiedniego czasownika wydobyty zostaje temat i potraktowany jako rzeczownik, np. *wybiegać* — *wybieg*, *wystąpić* — *występ*, *wylewać* — *wylew* itp. Są i takie, jak *rozbój* albo *wybór*, których postać nie jest identyczna z postacią tematu czasownikowego (*rozbijać*, *wybierać*), a które zatem są w pewnym stopniu niezależne od istnienia odpowiednich tematów czasownikowych. Stąd wynika, że wyraz *wydźwięk* można by było uważać za utworzony pod względem słotwórczym poprawnie, nawet gdyby się miało go rozumieć jako rozszerzenie rzeczownika *dźwięk* prefiksem *wy-*, a nie jako odpowiednik rzeczownikowy czasownika *wydźwięczyć* czy *wydźwięknąć*. Zresztą są to czasowniki, których mało kto używa. Oba znaj-

dujemy u Krasińskiego, co — zauważmy przy sposobności — niekoniecznie jest dla wyrazu dobrą legitymacją słowotwórczą, bo Krasiński, lubując się w indywidualnym tworzeniu neologizmów (czyli właściwie wyrazów prywatnych), nie cofał się przed dziwolągami (jak *ambasadowatość*, *rozodpierścienić*, *rozcórczyć się* w znaczeniu »mieć wiele córek« itp.). *Wydźwięczyć* i *wydźwięknąć* są to u Krasińskiego czasowniki przechodnie.

Wyrazu *wydźwięk* dotychczasowe słowniki języka polskiego nie notują. Wyraz ten rozpoczął swoją karierę życiową dopiero po wojnie. Byłbym wdzięczny czytelnikom *Poradnika Językowego*, którzy by zechcieli nadesłać pod adresem Redakcji wiadomość o tym, kiedy po raz pierwszy — w jakich okolicznościach, czy w jakim tekście, osoba informująca spotkała się z wyrazem *wydźwięk*, oraz jak rozumie znaczenie tego wyrazu. Chodziłoby o to, aby możliwie dokładnie uchwycić moment jego narodzin.

Ze względu na swoją budowę *wydźwięk* może znaczyć tyle mniej więcej co »pogłos, echo«, a w ujęciu trochę rozszerzonym i przenośnym »następstwo, konsekwencja«, dalej »sens moralny«. Gdy ktoś mówi na przykład, że jakaś sztuka teatralna ma *wydźwięk* społeczny, to chce zazwyczaj powiedzieć, że w sztuce poruszane są zagadnienia społeczne, i to w taki sposób, który pozwala te zagadnienia lepiej rozumieć, wyraźniej widzieć, przez co sztuka służy w pewnym stopniu sprawie tego ich lepszego rozumienia. Ale takie interpretowanie jest częściowo oparte na domyśle i jest poniekąd wyręczaniem kogoś, kto swojej myśli nie sformułował wyraźnie.

O tym, czy pewien wyraz nadaje się do użycia czy nie, rozstrzygać powinna przede wszystkim jego *funkcja treściowa*. Jeżeli ktoś wyraźnie wie, co chce powiedzieć, i uważa, że właśnie dany wyraz jest najlepszym narzędziem pozwalającym na wyrażenie danej treści myślowej, to wtedy ten ktoś jest w stosunku do języka moralnie w porządku, gdy potrzebnego mu wyrazu używa. J. Słowacki jako pierwszy postulat względem języka stawiał wypowiedanie tego „*co pomyśli głowa*“, a poeta rosyjski Lermontow również myśl uważał za samorzutny motor poetyckiego stylu, co wyraził w pięknych słowach: „*Na myśli dyszuszczije siłoj kak żemczug niżutsa słowa*“ („na myśli tchnące siłą nanizują się słowa jak perły“). Siła myśli krystalizuje się w pięknych słowach.

Najbardziej rażąca, a nawet odrażająca, cechą stylu jest bezmyślność połączeń wyrazowych, która się często daje obserwować w okresach, gdy na jakiś wyraz panuje moda. Można to zaobserwować i na wyrazie *wydźwięk*. W nrze 43 *Odrodzenia* z r. 1948 przytoczony był z pewnego pisma codziennego taki urywek tekstu: ten a ten (imię i nazwisko) „*sprawował kierownictwo literackie, sprawa tekstów miała czysty, pojętny wydźwięk*“. Jest to okazowy przykład bezsensownego użycia wyrazu. Jak ma czytający rozumieć słowa „*sprawa tekstów miała czysty, pojętny wydźwięk*“? Co to w ogóle znaczy? Jaka w tym jest treść? Trzeba marnować czas na zastanawianie się nad odcyfrowaniem intencji myślowej piszącego, a nikt z czytających nie ma obowiązku wykonywania tej pracy, której nie wykonał sam piszący: jego to obowiązkiem jest przemyślenie rzeczy do końca i znalezienie dla wyraźnie przez niego samego uświadamianej treści odpowiednio wyraźnej formy.

W przedmowie do pewnej książki czytamy: „Jeśli zebranie i przekład tekstów związanych z wątkiem mojej myśli wywoła w czytelniku wydźwięk mego zamierzenia“... niestety, autor się ludzi, w żadnym czytelniku „wydźwięk jego zamierzenia“ się nie odezwie, bo taka stylizacja zniechęca do dalszego czytania.

Jeżeli jakiś wyraz przez kogoś posłyszany działa na słyszającego tylko sugestywnością swoich pobocznych efektów, nastrojem stylistycznego wykwintu, „dobrego tonu“, elegancji, a nie swoją przydatnością do wyrażania określonej treści — to są wszelkie szanse, że używanie wyrazu będzie narażone na bezsensowne wykolejenia. Zastanowienie się nad istotną funkcją treściową wyrazu jest pewną pracą, a kto nie wkłada w język pracy, ten właściwie pasożytuje na wyrazach i nigdy dobrego stylu nie osiągnie.

Co do wyrazu *wydźwięk*, to trzeba przypuszczać, że przesada w jego używaniu minie, sam zaś on, jak starałem się wykazać, nie zawiera pierwiastków, które by go zasadniczo w języku polskim dyskwalifikowały.

Przywyknąć

Czy forma *przywyknąć* jest poprawna?

Wyraz ten ma za sobą długą tradycję w języku polskim. Był dawniej w użyciu i czasownik *wyknać*, bez prefiksu, który znaczył tyle, co »uczyć się«, (nawiasem mówiąc, wyrazy *nauka* i *nawyk* zawierają ten sam historyczny rdzeń, o czym warto pamiętać, bo dobrze jest dbać o łączność między *nauką* — wiedzą, a *nawykami* — praktyczną umiejętnością).

W apokryficznym Żywocie Pana Jezusa (tak zwanym *Rozmyślaniu przemyskim*, z końca piętnastego wieku) opisany jest pobyt Jezusa w szkole u pewnego mistrza, który po jednej z rozmów ze swym uczniem powiedział mu: „wynidź z mojej szkoły, boć nie trzeba ode mnie *wyknać*“. To znaczy: nie potrzebujesz się uczyć ode mnie. Samodzielnego *wyknać* używał jeszcze Mickiewicz w *Panu Tadeuszu*: „Więc do porządku wykli domowi i słudzy“. *Wyknać*, tak samo jak złożone *przywyknąć*, mogło albo rządzić celownikiem: *przywykać czemu*, albo łączyć się z przyimkiem do: *przywykać do czego*. „Już teraz ty przywykaj pracy i niewczasom“, czytamy u Kochanowskiego. Podobnie u Reja: „Najpierw począł uczyć, aby przywykali świętej woli jego“. Zdarzały się i konstrukcje z dopełniaczem *wyknać czego*.

„Jużbyście panowie Polacy chcieli obyczajów węgierskich *wyknać*“, pisze Bielski w *Kronice wszystkiego świata*. O bliskości znaczeń »przyzwyczajania się« i »uczenia się« świadczy taki ustęp z *Żywotów filozofów* Bielskiego. Sokrates odpowiadając na pytanie, dlaczego cierpi w domu Ksantypę, żonę swarliwą, mówi: „*gdyż ja w domu ciężkości cirpię, wyknę z tego, abych mógł cudzą krzywdę i gniewy od inszych stale a snadnie znaszć*“. Tutaj *wyknę* znaczy i »uczę się« znosić krzywdy, i »przyzwyczajam się« je znosić.

Kurdesz

W chórach szkolnych śpiewana bywa pieśń Bohomolca *Kurdesz*, *kurdesz nad kurdeszami*. Z treści tej pieśni niektórzy się domyślają, że *kur-*

desz to jakiś napój, tymczasem w słowniku języka polskiego Orgelbranda wyraz ten objaśniony jest jako pewien rodzaj tańca ludowego. Co więc właściwie znaczy *kurdesz*?

Znaczenie napoju w tym wyrazie łatwo może się nasunąć z powtarzających się po każdej zwrotce słów piosenki: „Skoro się przytknie ręka do butelki, znika natychmiast smutek serca wszelki; wołajmyż tedy dzwoniąc kieliszkami: *kurdesz, kurdesz, nad kurdeszami*“. Wyraz *kurdesz* nie odnosi się tu do zawartości butelki (przypomnijmy przy okazji, że chodzi o butelkę miodu, nie wódki). Jest to po prostu okrzyk, którego treść już w XVIII wieku nie była pewnie wyraźnie rozumiana. Pochodzenie wyrazu jest tureckie: *kardasz* po turecku znaczy »brat«, forma oboczna na gruncie polskim była *kierdasz*. Strykowski na przykład pisał w *Niewoli tureckiej*: „Z małego wielkie państwo męstwem rozszerzyli, a kierdaszów tatarskich często lby krwawili“. Istniał i wyraz pochodny *kardasztwo*, *kardastwo*, znaczący »braterstwo, pobratymstwo«. Kaznodzieja Birkowski w wieku XVII używając wyrazu *kardasztwo* w zdaniu: *Tatarowie zalecali się kardasztwem swym*, dodawał wyjaśnienie, że *kardasz* to »brat«, »pobratym«. Wynikałoby stąd, że wyraz zaczął już się stawać niezrozumiałym.

Wyrazu *kardasz* użył pisarz XIX wieku, Jeż, w jednej ze swych powieści bałkańskich: „Twój ojciec jest dla mnie przyjaciel, pobratym, *kardasz*“. Do mowy Słowian bałkańskich *kardasz* dostał się z języka Turków, kilkunastu wladców Bałkanów.

Możliwe, że jako — popularny u nas — okrzyk przy picciu *kurdesz* był rodzajem toastu na cześć braterstwa (*bruderszaftu* noszącego tak niestety brzydką nazwę), potem ten okrzyk stał się nazwą ogólną »piosenki przy kielichu i dobrej ochocie śpiewanej« (jak objaśnia słownik Karłowicza - Kryńskiego), a później także tańca, jak to podaje słownik Orgelbranda. Słowa *kurdesz, kurdesz nad kurdeszami* nie zawierają właściwie żadnego porównania, jakby się to pozornie wydawało: nie chodzi o to, że jeden *kurdesz* jest nad inne *kurdesze*, bo nie wiemy w ogóle, co to *kurdesz*. Mamy tu po prostu wyrazy powtarzane dla wzmocnienia nastroju uczuciowego.

W języku tureckim wyraz *kardasz* jest formą skróconą z *karyndasz*, co tłumaczą turkolodzy, np. prof. Zajączkowski, jako znaczące »pochodzący ze wspólnego łona« (*karyn* — «łono», *dasz* — sufiks tworzący formację pochodną). Ciekawe, że taką samą budowę ma wyraz znaczący »brata« w języku greckim, mianowicie *adelphos*: tu także *brat* to ten, który pochodzi ze wspólnego łona z kimś drugim. Nazwa pokrewieństwa jest w tym wypadku oparta na momencie biologicznym. Kiedy indziej o nazwach takich rozstrzygają względy społeczne (np. *ojciec* wywodzi się prawdopodobnie z wyrazu, który był nazwą kogoś «doglądającego» czyli nazwą jak gdyby «dozorcy» rodziny i jej gospodarstwa).

Arytmometr

Czy dopełniacz l. p. wyrazu *arytmometr* ma mieć postać *arytmometru* czy *arytmometra*?

Gdyby miało być *arytmometru*, to czym by się tłumaczyła różnica między tą formą a formą *metra*, dopełniacz od *metr*, która jest w powszechnym użyciu?

Jedną z nielicznych reguł, które nie mają zbyt wielu wyjątków w zakresie form dopełniaczy na *u* i na *a* w deklinacji męskiej, jest ta, że końcówkę *u* mają wyrazy obce, jak *park*, *system*, *motor*, *areostat*, *areopag*, *areszt*, *spirytus*, *komfort*, *kostium*, *kapitał*, *defekt*, *respekt* i wiele innych. Uchylenia się zdarzają, ale nie są liczne.. Końcówkę *-a* w dopełniaczu ma na przykład wyraz *komentarz*: możliwe, że przyczyną jest tu sufiks *-arz* występujący często w nazwach osobowych, jak *drukarz*, *malarz*, a więc kojarzący się z wyobrażeniem aktywności, nazwy zaś istot działających, nawet jeżeli są obcego pochodzenia, mają w dopełniaczu końcówkę *-a*. W każdym razie poza grupą rzeczowników żywotnych końcówkę *-a* w dopełniaczu wyrazów obcych rodzaju męskiego należy traktować jako odchylenie wymagające każdorazowego wyjaśnienia, końcówka *-u* natomiast jest regułą. Zgodna z tą regułą jest forma *arytmometru* — i tak samo *manometru*, *termometru*, *barometru*. Odchyleniem jest forma *metra*, z końcówką *-a*, jako dopełniacz od *metr* (albo od dającego się słyszeć w mowie potocznej niepoprawnego *meter* — np. *meter* drzewa). Tu działał jakiś wpływ uboczny, możliwe, że wpływ formy *łokcia* jako miary używanej przed wprowadzeniem systemu metrycznego. Charakterystyczna rzecz, że *metra* jako miary nie zna jeszcze słownik Lindego, w którym znajdujemy tylko dziś już prawie zapomnianego *metra*, »dającego lekcje czego«, z francuskiego *maître* »nauczyciel« (a to z łac. *magister*, gdy tymczasem *metr* dzisiejszy jest oparty na gr. *metron* »miara«). Wspomnieniem dawnego *łokcia*, który zszedł ze sceny językowej, jest prawdopodobnie końcówka *-a* w formie *metra*.

Witold Doroszewski

WYDAWCA: PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY
WYDANO Z ZASIŁKU PREZYDIUM RADY MINISTRÓW

REDAKCJA: WARSZAWA, UL. SMULIKOWSKIEGO 4, ZAKŁAD JEZYKA
POLSKIEGO UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO
KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI (REDAKTOR
NACZELNY), DOC. DR HALINA KONECZNA, DR STANISŁAW SKORUPKA,
PROF. DR STANISŁAW SŁOŃSKI

ADRES ADMINISTRACJI:
WARSZAWA, UL. MŁODZIEŻY JUGOSŁOWIAŃSKIEJ 17

WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową	320 zł
Cena pojedynczego zeszytu	60 zł
Konto P. K. O. Warszawa I, 8116 (Państw. Składnica Księgarska).	



PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

NOWOŚCI 1949

BOK J. Na Uralu. Pamiętnik robotnika polskiego Z.S.R.R. 1940 — 1945 r.	zł 240
EPSTEIN I. Rewolucja w Chinach trwa	w druku
FISZMAN S. Mickiewicz w Rosji	„
HERTZ P. Portret Słowackiego	„
IWASZKIEWICZ J. Chopin	zł 150
JASTRUN M. Mickiewicz (na papierze lepszym)	zł 580 zł 700
KOŹNIEWSKI K. T. T. Jeż	zł 200
LEONTIEWA T. Przyszłość należy do nich	zł 450
MAKARENKO A. F. Wychowanie w rodzinie	zł 150
POLITZER G. Wykład filozofii. Zasady podstawowe	zł 250
PRITT D. N. Zimna wojna	zł 170
PTAŚNIK J. Miasta i mieszczaństwo w dawnej Polsce	zł 1100
RUDNICKI L. Stare i nowe. Powieść odzn. Państw. Nagr. Lit. 1948 Wyd. III	zł 150
SIENKIEWICZ H. Krzyżacy. Wyd. nowe ilustr. T. I i II	zł 950
„ W pustyni i w puszczy. Wyd. nowe ilustrowane przez J. M. Szancera	zł 380
TUWIM J. Polska nowela fantastyczna. Antologia	zł 750

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH

SKŁADY GŁÓWNE: Państwowa Składnica Księgarska, CENTRALA
Warszawa, ul. Młodzieży Jugosłowiańskiej 17

ODDZIAŁY: Warszawa, ul. Młodzieży Jugosłowiańskiej 17
Poznań, Aleja Marcinkowskiego 21
Katowice, ul. Słowackiego 24
Łódź, ul. Sienkiewicza 18
Jelenia Góra, ul. Konopnickiej 11
Kraków, ul. Sławkowska 10